Nr. 283. Lwów — Sobota dnia 7 Grudnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śr. św. Ambrożego | Klymenta
Jutro: Czw. F. Niep. Pocz. | F. 27 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 42
Zachód „ „ 4 „ 0

Długość dnia g. 8 m. 18
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 grudnia.

Opozycya węgierska wylała swą żółć na Gołuchowskiego i ministra wojny, a zarazem namalowała na ścianie wojennego smoka. Trudno jednak przypuszczać, żeby naprawdę czuła niebezpieczeństwa wojenne i miała poważne zarzuty przeciw polityce zagranicznej Gołuchowskiego. Rzecznik i wódz tej opozycyi, Gabryel Ugron, żadnych argumentów nie podał. Mówił tylko co następuje:

„Delegacye nie są przez rząd wspólny traktowane poważnie, bo tylko tem można wytłómaczyć fakt dziwny, iż minister spraw zagranicznych Gołuchowski zaledwo przed kilku miesiącami z odwagą godną zdumienia oświadczył, że sprawy polityczne nigdy nie były tak jasne, a pewność pokoju nigdy tak stanowcza, jak właśnie w owym czasie, gdy obradowała Delegacya, a tymczasem oto przeżywamy chwile, w których płonące żagwie wzniecają niepokój w całej Europie. To dowodzi tylko braku przezorności ze strony ministra spraw zagranicznych, a to jest fakt dający dużo do myślenia. Teraz znowu dowiadujemy się, że minister spraw zagranicznych zainicyował jakąś akcyę przeciw Turcyi. Powstaje pytanie, dlaczego to się stało? Interesa węgierskie są jak najściślej związane z tureckimi, a pomimo tego Austro-Węgry zaproponowały wywierać ciągły nacisk na Turcyą, podczas gdy małym państewkom bałkańskim nikt nie broni bezkarnie potrącać naszą monarchię. Polityka, prowadzona teraz na Wschodzie, jest zupełnie ta sama, która poprzedzała rozbiór Polski: z początku zaszczepia się nieład, aby potem wystąpić w roli zbawcy i — zaborcy. Zamiast naciskać na Turcyę, niechby zagraniczna polityka naszej monarchii pomyślała, jak powstrzymać nadzwyczajne rozszerzanie się wpływów rosyjskich na Bałkanie. Turcya jest przecież przyjaciółką Węgrów, a istnienie jej potrzebne dla równowagi mocarstw w Europie. Polityka, dążąca do zniszczenia Turcyi, nie uzyska nigdy przyzwolenia Węgier, owszem, będzie zawsze surowo potępiona. Kiedy [illegible] obrażają Węgrów, kiedy tworzą się tam stowarzyszenia ku osłabieniu lub zniesławieniu Węgier (widocznie mowa o wiedeńskich antysemitach), natenczas dyplomatyczni przedstawiciele monarchii [illegible] zachowanie się to jest dziwne. Rozruszano turecką sprawę, z której łatwo mogą wyniknąć zawichrzenia w całej Europie, a jednak nie uczyniono nic dla obrony wschodniej części Galicyi i Bukowiny, skąd wąwozy prowadzą do Węgier. Cała troskliwość ministeryum wojny skupia się w zachodniej części Galicyi, czyli jest dbałość o zasłonę krajów austryackich, ale nikt nie myśli o zabezpieczeniu Węgier. Wzywam tedy rząd, aby nam wyjaśnił wszystko to, co tu podniosłem“.

I wyjaśnił mu to zaraz prezes gabinetu Banffy, a miał zadanie łatwe, bo potrzebował tylko powiedzieć, że nikt nie myśli rozbierać, albo obcinać Turcyi, a że malowanie smoków wojennych jest zupełnie niewłaściwe, bo cokolwiek się stanie, zawsze jedna myśl wszystkim przyświeca, aby utrzymać pokój. I na tem się skończyła rozprawa, zaimprowizowana w sejmie węgierskim przez opozycyą.

Niewłaściwe było miejsce, w którem wywołano tę rozprawę, bo choć sejm węgierski nieraz już zajmował się polityką zagraniczną i sprawami militarnemi, zawsze jednak te kwestye należą do delegacyi, która w każdym razie prędzej się zbierze, niż może wybuchnąć jakakolwiek wojna, obchodząca Austro-Węgry. Jeżeli więc opozycya w sejmie peszteńskim tak się pośpieszyła z krytyką wspólnego rządu, to widocznie z jakichś innych powodów chciała okazać temu rządowi swe niezadowolnienie. Pochodzić ono może tylko z dawnych czasów i ze spraw, pozostawionych Gołuchowskiemu przez Kalnoky'ego.

W parlamencie włoskim poniósł Crispi ciężką porażkę. Była ona na razie tylko moralną, ale niezawodnie oddziała na jego stanowisko. Wystąpił przeciwko niemu Rudini, najpoważniejszy dziś mąż stanu we Włoszech, i bardzo spokojnie udowodnił, że crispiowskie rządy prowadzą kraj do zguby. Mowa jego sprawiła takie wrażenie, że nawet zwolennicy gabinetu, nawet dwaj ministrowie: Saracco i Sonnino dziękowali mu publicznie „za cenne uwagi“, a cała bez wyjątku prasa uznała, że to wystąpienie Rudiniego, „otwarło drzwi nowym stosunkom“. Na zagraniczną politykę Crispiego mówca się godzi, wszelako z pewnemi zastrzeżeniami. Pochwala tedy akcyę w sprawie tureckiej, lecz żąda wyjaśnienia, co znaczą słowa prezesa gabinetu, iż Włochy nie upuszczą praw swoich, jeżeli nastąpi rozbiór Turcyi. Zdaniem Rudiniego Włoch nie powinien nawet dopuszczać myśli o takim rozbiorze, bo niezmienny stan terytoryalnych stosunków na Wschodzie i całość Turcyi jest abecadłem polityki włoskiej. Również w afrykańskich zdobyczach posunął się Crispi za daleko; nie dosyć mu było jednej Erytrei, większej od Włoch, zaludnionej słabo, posiadającej klimat wyborny, a glebę znakomitą: on zadarł jeszcze z Abisynią i tem zmusił państwo do ofiar, którym ono podołać nie może. „Żałować mi prawie przychodzi — rzekł Rudini — że będąc prezesem gabinetu, zająłem Erytreę. Ale moim zamiarem było stworzyć dobry odpływ dla nadmiaru naszej ludności; chciałem bez kosztów i ludzkich ofiar powiększyć ojczyznę o nową prowincyę, zorganizować ją wyłącznie siłą przesiedleńców i tak nieść naszą cywilizacyę na ląd afrykański. Tymczasem teraźniejszy rząd nic nie czyni dla przygotowania w Erytrei włoskiego życia; oprócz niewielu spekulantów, wieszających się przy armii, nie ma tam naszych osiedleńców, natomiast odbywa się łapczywe chwytanie coraz nowych obszarów, których utrzymanie już powiększyło budżet wojenny, a sam rząd nie przeczy, że dużo jeszcze ofiar będzie potrzeba. Ofiar krwi szkoda dla marnego celu, lecz to przynajmniej szkoda trudów dla naszych żołnierzy. Ale co powiedzieć o żądaniu ofiar ekonomicznych, kiedy w kraju rozpanoszyła się taka nędza, że nie o powiększeniu podatków, lecz o zmniejszeniu ich powinien myśleć przezorny mąż stanu.“

Zwracając się do wewnętrznej polityki rządu, dopiero Rudini zaczął rąbać Crispiego. Powiedział najpierw o nim, że, aby dojść do władzy, sztucznie stworzył atmosferę rewolucyjną i potem sam się narzucił dynastyi jako zbawca. Gra jego była tak zręczna, że i parlament i opinia publiczna, wszyscy zgoła uważali go za jedynego człowieka, który kraj wyratuje — a cóż się stało? Parlament dał mu pełnomocnictwa, których on użył do stworzenia systemu wyuzdanej samowoli i okrucieństwa. „Mówią, że we Włoszech zapanowały stosunki, przypominające czasy burbońskie w królestwie Obojga Sycylii — rzekł Rudini. — To się źle mówi. Nigdy Burbonowie tak nie uciskali, tak zuchwale prawa nie zmienili w samowolę, sądów w okrucieństwo. Sam znam młodzieńców z dobrych rodzin, którzy za nic naprawdę złego, bo jeno za głośne marzenia o lepszej doli, za żywe współczucie dla niedoli ludzkiej, poszli w kajdanach do ciężkich robót. Nikt nie zechce uwierzyć, aby to być mogło, i ja sam przyznaję, że trudno uwierzyć; ale zamianujcie komisyę, któraby zbadała prawdę słów moich, a zapewniam, że z przerażenia wstaną wam włosy na głowie. Crispi usprawiedliwia się tem, że nie zna różnicy między socyalizmem a anarchią, lecz minister powinien znać tę różnicę, choćby dlatego, że gdzież się zaczyna socyalizm a kończy się niezadowolnienie ze stanu rzeczy, stworzonego przez rząd? Crispi rzuca się na wszystkich, więc nie zapomina i o Kościele, do którego pała wyjątkową nienawiścią, chociaż nam tu sprawił niespodziankę oświadczeniem, iż wierzy w Boga, tylko nie dodał, w jakiego, a to ważne, boć i masoni wybijają pokłony jakiemuś wielkiemu architekcie wszechświata. Jestem zwolennikiem państwa świeckiego, które powinno zapewnić swobodę wszystkim wyznaniom i pod tym względem w teoryi nie ma różnicy między mną a Crispim. Rozchodzimy się dopiero w praktyce. Gdyby wywołano tu z grobu wielkich orędowników włoskiej swobody: Sellę, Minghetti'ego, Lanzę i innych, oniby zawołali, iż jako żywo, inaczej aniżeli Crispi rozumieli stosunek państwa do Apostolskiej Stolicy. Jej, podług Crispiego, nie wolno mieć własnego zdania, ani dążyć do swoich celów, a wyznawcom sekt jawnych i tajnych wszystko to wolno. Czy kiedy Crispi odezwał się z uszanowaniem o katolickiej hierarchii, czy choć jedną sposobność opuścił, aby jej bryznąć w oczy nienawiścią? A czy to samo robi względem sekt? Więc gdzież bezstronność, gdzie oddzielenie państwa od Kościoła? Owszem, jest wojna niepotrzebna i szkodliwa z religijnem sumieniem olbrzymiej większości narodu. Na dowód przytoczę tylko to, że obywatel, który jawnie przyznaje się do katolicyzmu, nie otrzyma żadnego stanowiska z ramienia rządu. To wy wiecie. A jednak dusza narodu jest katolicka i ona w jednych świadomie, w innych nieświadomie cierpi. Do czego to wszystko już doprowadziło? Oto nędza, ucisk podatkowy, despotyzm rządu, prześladowanie religijne, publiczne wyszydzanie tego, co naród chce zachować w szacunku, zrodziły rzeczywiście atmosferę rewolucyjną. Przysłuchajcie się głosom brzmiącym od Sycylii do gór sabaudzkich i zrozumiejcie ich znaczenie, ale nie jak Crispi, który sądzi, że kajdanami wszystko naprawi. Włochy mogą istnieć tylko jako wolne, bo stworzyło je poczucie wolności. Katastrofą nam grożą rządy gorsze od Bourbońskich — do odwrotu czas!“

Kiedy umilkł Rudini, zapanowała w parlamencie głucha cisza, potem dopiero zagrzmiały szalone oklaski i zaczęto mu ze wszad winszować, a na galeryi krzyk powstał: „Niech żyje republika! precz z despotyzmem!“ Powiedziano, że to jakiś waryat urządził na galeryi demonstracyę, a Crispi pomacawszy poręcze ministeryalnego fotelu, i widząc, że się on pod nim nie usunął, pomyślał, że się właściwie nic nie stało. Tym razem zapewne jednak się omylił, bo stało się coś ważnego, jeno w skutkach objawi się nieco później.

W kwestyi wschodniej.

Piszą nam z Wiednia, 3 grudnia:

Jeżeli w sejmie węgierskim p. Ugron deklamuje przeciwko ministrom wspólnym, jest to rzeczą równie przyrodzoną, ale też równie błahą, jak występy p. Luegera w parlamencie austryackim przeciwko gabinetowi węgierskiemu. Ugron neguje zasadniczo sprawy wspólne, otwarcie dąży do ich zniesienia, a zatem też zasadniczo musi występować do walki z każdem ministeryum wspólnem, mniejsza o to, kto stoi na jego czele. Na odwrót w mniej szczerej taktyce Luegera łączą się dwa różne, nawet sprzeczne prądy: staro-centralistyczny, który się oburza na ugodę r. 1867, ponieważ ona usunęła koronę śgo Szczepana z pod władzy centralnej i wpływu Wiednia, tudzież niemiecko-narodowy, który pragnie zerwać unię realną Węgier z Austryą, aby tem łatwiej tę ostatnią połączyć z cesarstwem niemieckiem. Na teraz na szczęście dla monarchii i każdej jej części ani p. Ugron, ani p. Lueger, nie decydują o polityce państwowej. Do ich szumnych deklamacyi stosuje się przysłowie angielskie: *„High words breath no bones“* (grzmiące frazesy nie łamią kości). Dopiero gdyby w Węgrzech ludzie à la Ugron, w Austryi trybunowie à la Lueger uzyskali wpływ na politykę państwową, sytuacya stałaby się niebezpieczną, nawet rozpaczliwą.

W dzisiejszej swej filipice przeciwko ministrowi wspólnemu p. Ugron dopuścił się zresztą tak zuchwałego pogwałcenia prawdy i najoczywistszych faktów, że pewnie nawet na ławach stronnictwa niezawisłości nie zjednał sobie oklasków. Twierdzenie, że hr. Gołuchowski w najnowszej fazie kwestyi wschodniej wystąpił z inicyatywą przeciwko Turcyi, sprzeciwia się wszelkim faktom. Że utrzymanie Turcyi z wielu względów jest korzystnem dla Austro-Węgier, nie ulega wątpliwości, zachodzi tylko zawsze pytanie, czy Austro-Węgry mogą zbawić Turcyę, zwłaszcza gdy ona sama zdradza skłonność do samobójstwa? Trudno przypuścić, aby Węgier hr. Andrassy, niegdyś ambasador Węgier u sułtana, był *a priori* żywił wrogie zamiary przeciwko W. Porcie i nie był rozumiał doskonale prawdy, którą dziś p. Ugron wygłosił z taką emfazą, jak gdyby ją był odkrył pierwszy, że expansya Rosyi o wiele więcej zagraża Austro-Węgrom, niż Turcya! A jednak w ostatniem przesileniu 1875—1878 hr. Andrassy jako minister zagraniczny Austro-Węgier nie mógł czynnie wystąpić w obronie Turcyi, musiał przystać na dalszy krok na drodze rozkładu tego upadającego z własnej winy państwa, a zadowolnić się istotnie bardzo ważnym sukcesem, że przynajmniej Rosya, pomimo kosztownej wojny, nie usadowiła się na półwyspie bałkańskim!

Lecz wracajmy do rzeczy. Z inicyatywą przeciwko Turcyi nie wystąpił hr. Gołuchowski, jak się podobało dziś p. Ugronowi twierdzić, lecz hr. Gołuchowski w pewnej, już późniejszej fazie, jak się zdaje, nie bez skutku, usiłował zapobiedz odrębnej akcyi jednego z wielkich mocarstw. Z inicyatywą wystąpił o kilka miesięcy przedtem margrabia Salisbury. Byłoby jednak błędem przypuszczać, że rząd angielski swą inicyatywą wystąpił przeciwko Turcyi. Kto swe rozumowania opiera jedynie na artykułach dziennikarskich, czytając deklamacye różnych filantropów, projektowiczów i prezesów komitetów ormiańskich w dziennikach angielskich, które już ogłosiły całkowity program ostatecznego rozbioru Turcyi, i zestawiając z niemi głosy dzienników rosyjskich, które jakby nagle zapomniały o odwiecznej nienawiści do Turków i o tradycyjnem podżeganiu jej poddanych do buntu, pływają w najsłodszych umizgach do Jego sułtańskiej Mości — ten może łatwo dójść do najfałszywszych wniosków. Tymczasem trzeba przedewszystkiem uwzględnić, że w Anglii prasa jest na prawdę wolną, że więc w dziennikach angielskich zaznacza się potężnie indywidualność publicystów, którzy się nie wahają wygłaszać własnych przekonań, nie pytając o żadne hasła i inspiracye, gdy przeciwnie prasa rosyjska, zwłaszcza w kwestyach polityki zagranicznej, odzywa się zawsze tylko podług nakazu. Dlatego programy rozbiorowe pewnych dzienników angielskich są pomysłami osobistymi owych autorów, a nie przesądzają polityki rządu, gdy zdumiewające umiarkowanie prasy rosyjskiej jest wyłącznie taktyką, którą na teraz posługuje się rząd rosyjski.

Na prawdę zaś rzecz stoi tak: Kto Turcyi doradza reform, nie tylko w Armenii, lecz także w Macedonii, ten nie dąży do jej rozbioru, lecz pragnie ją zachować; kto zaś uspakaja sułtana, może potajemnie pobudza go nawet do oporu przeciwko reformom, ten chwilowo, może aż do przyszłej wiosny, może nawet nieco dłużej, nie życzy sobie katastrofy, ale pragnie utrwalić te stosunki, które rychlej czy później muszą sprowadzić upadek Turcyi.

Na propozycyę drugiego pełnomocnika angielskiego margrabiego Salisbury'ego, kongres berliński roku 1878 uchwalił znany artykuł 61 traktatu, opiewający: „La Sublime Porte s'engage à réaliser sans plus de retard les améliorations et les reformes qu'exigent les besoins locaux dans les provinces habitées par les Arméniens et à garantir leur sécurité contre les Circassiens et les Kurdes.“ *) Już w przesileniu roku 1875—1877 naprężone stosunki w owych wschodnich, zamieszkanych przez Ormian prowincyach znacznie ułatwiły Rosyi akcyę wojenną w tych stronach, tudzież zagarnięcie okręgów granicznych. Jeżeli rząd angielski przez 20 lat nie dopominał się natarczywie przeprowadzenia tam reform, do których zobowiązała się W. Porta, przyjmując traktat berliński, to można zwłaszcza gabinetowi Gladstona, który w polityce zagranicznej popełniał najgrubsze błędy, uczynić z tego powodu ciężkie zarzuty, ale trudno się dziwić Salisburemu, że tę kwestyę poruszył.

Mniejsza o to, o ile twierdzenia komitetów angielsko-ormiańskich o rzeziach są przesadne? Tyle jest rzeczą niewątpliwą, że już od dawna we wschodnich wilajetach wydarzają się krwawe zaburzenia i że rząd turecki nie przeprowadził tych reform, do których się zobowiązał w r. 1878. Nie przeczymy, że margrabia Salisbury użył drastycznych, nawet teatralnych środków, aby Jego Sułtańską Mość przekonać o konieczności — ratowania siebie i Turcyi. Ale ktoby się dał wprowadzić w błąd tą zamaszystością Anglika a skromną miną ks. Łobanowa lub p. Nelidowa, temu przypominamy wyborną bajkę Trembeckiego o „Myszce, kocie i kogucie“, kończącą się mądrym sensem moralnym:

„Strzeż się tego skromnisia, proszę cię jedynie,
I tę zdrową maksymę w twej pamięci zapisz:
Nie sądź nikogo po minie,
Bo się w sądzeniu poszkapisz“.

Jesteśmy mocno przekonani, że rząd austryacko-węgierski nie zaniedbał nigdy, szczerze, po przyjacielsku doradzać W. Porcie, aby przeprowadziła konieczne reformy, zwłaszcza w Macedonii, wogóle w europejskich posiadłościach. Armenia, Azya mniejsza, dla Austro-Węgier stoją na dalszym planie, to też w tej mierze hr. Gołuchowski nie miał powodu wystąpić z inicyatywą, którą mu nagle przypisał p. Ugron. Natomiast dla W. Brytanii Armenia jest punktem równie drażliwym, może nawet drażliwszym, niż Carogród. Zagarnięcie bowiem wilajetów ormiańskich przez Rosyę oznaczałoby znaczny krok tego mocarstwa na drodze do podbicia Persyi. Opanowawszy zaś zatokę Perską, Rosya bezpośrednio zagraża Indyom. Dla tego dla Anglii jest kwestyą żywotną, albo utrzymać w tamtych stronach panowanie Turcyi, jeżeli się to stać może za pomocą reform, albo też zawczasu zjednać sobie Ormian, aby pod wpływem angielskim utworzyli tam przedmurze przeciwko Rosyi, jak wolna Bułgarya ma tworzyć przeciwko niej podobne przedmurze Carogrodu.

Wobec tych jasnych faktów, niepodobna twierdzić, aby Anglia zalecająca natarczywie reformy w Armenii, czyhała na zgubę Turcyi, a Rosya, która tylko od niechcenia popiera akcyę Anglii a pokryjomu, jak się zdaje, zachęca sułtana do oporu — działała w interesie Turcyi. Takie epizody, jak groźba Salisburego, wymierzona przeciwko osobie sułtana, niedyskretne ogłoszenie jego listu, domaganie się dopuszczenia statków wojennych do Carogrodu

---

*) Wysoka Porta podejmuje się wprowadzić bezzwłocznie ulepszenia i reformy, jakich wymagają potrzeby miejscowe w prowincyach zamieszkałych przez Ormian, i zagwarantować ich bezpieczeństwo w obec Czerkiesów i Kurdów.

---

2)

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia**.

(Ciąg dalszy).

II.

Na południe od Pesztu, w linii prostszej niż ta, jakąby zrobiła kula armatnia, leży miasteczko Sombor, w okolicy którego mieliśmy stanąć kwaterą.

Droga z Pesztu do Sombora prowadzi równiną, jaką tylko jedne Węgry mają. Nosi ona nazwę puszczy Keczmeckiej, zaczyna się tuż pod Pesztem, a ciągnie lewym brzegiem Dunaju prawie do samego Somboru. Od wschodu zamyka ją Cissa.

Któż z nas nie zna puszczy Keczmeckiej, tej krainy wolności naszych złotych rumaków, których stada napawają zazdrością serce każdego huzara?

Trudno opisać urok, jaki dla pułku konnicy ma marsz przez czterdzieści mil długą równinę, kończącą się, jak stół równą, jak szmaragd zieloną, jak raj cichą, puszczą Keczmecką.

Jak daleko oko sięgnie, równo i cicho, a zielono i pięknie. To tylko zaczerni się w oddali punkcik mniejszy od główki u szpilki, który jest domem, przeznaczonym na schronienie dla pasterzy. To nieprzejrzana zielona łąka zamigota ruchomą, szarą plamą, którą jest nieprzeliczone stado owiec, lub wołów węgierskich.

A jakże cicho i uroczyście.

Czasem tylko zarżał który z kasztanów czwartego pułku, poznając chyba po gatunku pokrywających puszczę traw swój kraj rodzinny, a wtedy, gdzieś daleko, gdzieś o tysiące mil, odpowiadało mu rżeniem całe stado rumaków, bujających po stepie.

Jakże to rżenie jednak było cichem i głuchem. Rozpoznać je tylko mógł Redödy, który sam co rok zwiedzał w celu zakupu koni puszczę całą. Rozpoznać je tylko był w stanie ten i ów żołnierz, pochodzący z pasterzy tych puszcz, zwanych „czikosami“.

Myśmy słyszeli tylko, jakby szmer w powietrzu, jakby odgłos szybującego ptaka, czy owadu.

Ale, ilekroć razy kasztan Redödiego zarżał, to tylekroć towarzyszyło mu gdzieś w dali to echo, a zaraz po nim odzywały się wszystkie, jeden po drugim w pułku konie, które w Keczmeckiej puszczy wzrosły i te chwile pierwszej młodości do najpiękniejszych w swem życiu liczyły.

Wtedy wśród imponującej ciszy puszczy ruch zapanowywał w szeregach maszerujących długim pasem. Wtedy to ten, to ów rumak usiłował wydostać się z rzędu i popędzić jak strzała w kierunku, gdzie jego bracia i siostry może używały złotej wolności. Wtedy to i niejeden czikos otarł łzę pięścią, bo i jemu uśmiechała się ta swoboda i cisza, w której strzegąc stada bujnych, rozhasanych koni, spędził dwadzieścia najpiękniejszych, pierwszych lat żywota.

Nic równie poetycznego jak ten marsz, trwający dni ośm po traw dywanie, zieleńszym od szmaragdów, miększym od puchu łabędziego.

Nad nami niebo lazurowe, a pod nami zieloności nieprzejrzane morze.

Pusto i głucho.

A cóż to za radość nas wszystkich ogarniała, gdyśmy spotkali stado owiec, umykające przed brzękiem szabli i ostróg, lub trzody opasłych wołów, które odbiegłszy na kilkaset kroków od naszej drogi, przystawały i wyłupiały zdziwione oczy.

— Żeby tak spotkać czikosa ze stadem złotych kasztanów! — westchnął Redödy.

— Poczekaj! — odparł Czakvar — zapewniam cię, że nam drogę jeszcze przerznie niejedno stado rumaków. Nie ręczę za kasztany, ale gwarantuję za konie.

Czikosy trzymają się więcej na południe równiny, ulubili sobie puszczę Keczmecką, bo w jej „pusztach“ woda jest lepsza i trawa żyźniejsza.

Tak gwarząc, postępowaliśmy krokiem dalej i dalej, nie robiąc więcej jak pięć mil dziennie, nocując pod gołem niebem na posłaniu z traw i ziół.

A trzeba było być ostrożnym, bo co nocy zbliżały się czasem stada koni, a wtedy rwały się do nich nasze wierzchowce i rżały, a nie czując jeźdźca na sobie, próbowały wyrwać kołek z ziemi i popędzić za swobodną bracią.

Szóstego dnia tego marszu, stanęliśmy na noc w okolicy, która według naszej mapy nie mogła być inną, jak częścią puszczy Keczmeckiej, leżącej opodal Solt.

Słońce zaszło już. Niebo pokrywało się gwiazdami. Trawy wydawały cudne wonie, a rosa orzeźwiała powietrze i niejako wzmacniała ciała ludzkie.

Żołnierze rozniecili olbrzymie ognie z suchych, naprędce zgromadzonych traw i z olch ściętych u brzegu niedalekiego bagienka. Dokoła jednego z nich rozsiedli się oficerowie całego pułku. Zabrzęczały szklanki, zaczęły pękać, jedna po drugiej butelki węgrzyna i wkrótce nocną ciszę przeszywały madziarskie pieśni, śpiewane u wszystkich ognisk, rozbrzmiewające w dal po stepie.

U naszego ogniska, Galavicini intonował tę znaną baladę, zastosowaną do okoliczności, która porywała nas, zmęczonych powolnym marszem, swą rzeźką i ochoczą nutą:

Na pusztach Keczemenki
Spotkałem raz dwie cyganki,
Rzuciłem im złota cały trzos
I pytam, jaki mi wróżą los.
. . . .
. . . .

Już było późno, już gwiazdy całą siłą błyszczały, już gasły ogniska w obozie, gdyśmy umilkli, wyczerpawszy gardła i wysuszywszy gąsiory win.

W tem ruch zapanował w obozowisku. Nagle rżeniem odezwało się kilkanaście koni. W sekundę później rżały, niepokoiły się już wszystkie przebierając nogami. Wspinając się do góry, a podnosząc głowy i ogony, gotowe do biegu, rozglądały się dokoła siebie i w nagle powstałej ciszy, czekały....

Zerwaliśmy się i nadstawiali uszu.

Wtedy doleciał nas zbliżający się tentent jakby całego pułku konnicy w ataku.

— To stado jakieś węgierskich rumaków — zawołał Redödy z iskrą w oczach — rozhukało się i biegnie ku naszym ogniskom. Ono jeszcze daleko, choć się nam tuż wydaje.

Tak rzeczywiście było. Tentent wzrastał co chwila, ziemia pod naszemi stopami zdawała się dudnić, żołnierze biegali, jak szaleni w obawie, by dzikie, wolne i rozpędzone konie nie wpadły w obozowisko, by nasze się nie pozrywały z kołków, by nie było wypadków.

Ziemia coraz silniej dudniła i jakby drżała. W powietrzu szumiało od rozpędu setek może zwierząt.

Tej chwili nigdy nie zapomnę.

Wszystkie konie pułkowe, — skończywszy na najstarszych, — zmęczone sześciodniowym marszem, podniosły głowy, wytrzeszczyły szlachetne oczy, zadarły ogonów, rozwarły chrapy i czekały.

Nagle powstał huk, którego charakteru opisać już trudno. To stado wpadło w obóz. Tentent ucichł w jednej sekundzie, a zastąpiły go szalone na różne nuty rżenia, wśród ludzkich okrzyków rozmaitego rodzaju.

W tym hałasie, huku, kwiku, rozbrzmiewały obce nam i charakterystyczne głosy.

— Ha! — zawołał uradowany Czakvar — to wielkie stado! Słyszycie głosy czikosów? Jest ich wielu... nawołują swe konie ze wszystkich stron... to jedno z pierwszych puszcz keczmeckich stado...

Tak rzeczywiście było. Zewsząd dolatywały nas coraz bliższe, pędzących za swymi końmi, nawoływania licznych czikosów.

Wreszcie to tu, to owdzie, pojawili się oni sami na spienionych rumakach, opaleni gorzej od cyganów, z błyszczącemi oczyma, zziajani pędem, strwożeni o dobytek.

— Bogu chwała! — zawołał jeden z nich, zatrzymany przez nas — że nasze konie na wasz obóz trafiły... one już od dwóch godzin pomknęły i myśleliśmy, że się nie zatrzymają, aż nad Cissą pod Szegedynem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i t. d., chociaż są bardzo ciekawe i żywo zajmują szersze warstwy publiczności, nie powinny odwrócić uwagi od rzeczywiście ważnych rzeczy, od jądra kwestyi. Rząd austryacko-węgierski z natury rzeczy w sprawie reform ormiańskich nie wystąpił, przynajmniej nie wystąpił głośno z inicyatywą, lecz pozwolił w niej wystąpić bliżej zainteresowanej Anglii. Kto jednak, jak politycy à la Ugron, sądzi, że rząd austryacko-węgierski nie powinien był przystać na tę akcyę, niby to wymierzoną przeciwko Turcyi (naprawdę zmierzającą do jej ocalenia, o ile to jeszcze jest rzeczą możliwą), temu widocznie nie dostaje żadnego prawdziwego zmysłu politycznego, ani kwalifikacyi do traktowania w parlamencie doniosłych zagadek polityki zagranicznej.

Korespondencye.

Wiedeń 3 grudnia.

Likwidacya na giełdzie przeszła bez znacznych wstrząśnień. Kilku tylko ajentów giełdowych, spekulujących z dnia na dzień, ludzi, co wyzyskują tylko różnice kursów między przedpołudniowem a popołudniowem usposobieniem targu (kulisierzy) ogłosić musiało niewypłacalność. Kilku zaś spekulantów, zaangażowanych na berlińskim targu wolało swoich zobowiązań nie dopełnić i tym sposobem uchronić się wprawdzie od strat, ale ściągnąć na wiedeńskie koła giełdowe zarzuty bardzo ostre, odmawiające tym kołom uczciwości i rzetelności kupieckiej.

Wszystkie wielkie banki bezwzględnie wypowiadały klientom swoim ich pozycye, jeśli nie otrzymały sporych sum na pokrycie spekulacyi. A w skutek tego nagromadziły się w kasach tych wielkich banków znaczne zasoby, uwięzione w papierach, trzymanych na rachunek obcy. Jak wielkie te zasoby być muszą, wywnioskować można stąd, że z końcem ubiegłego miesiąca bank austro-węgierski miał około 10 milionów złr. gotówką, złożonych przez banki prywatne pod warunkiem możności podjęcia ich w każdej chwili. Nie ulega wątpliwości, że zapasy nagromadzone w bankach są o wiele większe. Zarządy bowiem tych banków, chroniąc się przed „runem" przygotowały się na wszelki wypadek. Takie ściągnięcie gotówki z obiegu odbić się jednak musi bardzo niekorzystnie na kredycie i na stopie procentowej, a jeśli straty giełdy wiedeńskiej w miesiącu listopadzie w kilku najgłówniejszych papierach spekulacyjnych wynoszą około 12 milionów zł., to w tej sumie nie obliczono nie mniej dotkliwych strat, jakie ponosi handel i poważne kupiectwo z powodu większej trudności dyskontowania weksli, udzielania i otrzymywania kredytu.

Nadto ściąganie z obiegu not państwowych w myśl ustawy z r. 1894 i zastępowanie ich po części guldenami srebrnymi i koronami, a po części banknotami, nie może przyczynić się do powiększenia łatwości obiegu środków pieniężnych. W maju 1896 akcya ta ma być już ukończona. Z obiegu zniknie 200 mil. reńskich w notach jedno, pięcio i pięćdziesięcioreńskowych, (dziś obiega już tylko, wedle oświadczeń ministra w komisyi budżetowej, 57,300.000 zł.). Zamiast jedno i pięcioreńskowych not, będziemy mieli tylko srebro, lub dziesięcioreńskowe banknoty. Już w tem stadyum reformy waluty ociężałość obiegu srebra daje się we znaki, potem będzie jeszcze trudniej radzić sobie przy wypłatach lub wysyłkach kwot nie dosięgających dziesięciu guldenów. Każdy przemysłowiec, kupiec, pośrednik w miastach zwłaszcza mniejszych, unieruchomić musi większe sumy w srebrze, aby dopełnić mógł swoich zobowiązań wobec robotników, czeladników, urzędników, płatnych nieraz tygodniowo, nieraz i dziennie.

Państwo ma po wycofaniu z obiegu 200 milionów reńskich w notach papierowych, jeszcze 112 mil. do wykupienia. Rozstrzygnięcie co do tej sumy odłożone być musi aż do tej chwili, kiedy uregulowany będzie stosunek państwa do banku austro-węgierskiego. Dziś jednak już domaga się ludność pewnych ułatwień w ruchu pieniężnym. Minister przyrzekł też zająć się kwestyą zniżenia opłaty pocztowej od przesyłek srebra, a zarazem nadmienił, że rządy obu państw zajmą się sprawą ewentualnego wydawania certyfikatów opiewających na srebro.

Na razie wszyscy są zajęci nowem upaństwowieniem stojącem na porządku dziennym. Nie chodzi już o tak rozległe plany, jak je wysnuwał minister Wurmbrand, a które z powodu tej swojej rozległości nie mogły być wykonane. Rząd nabyć chce północno-zachodnią kolej i linię doliny Łaby. Dwie te koleje stoją w związku ścisłym, gdyż kolej północno-zachodnia ma udział pewien w zyskach kolei Elbethal i nie można pierwszej upaństwowić z pozostawieniem drugiej w charakterze prywatnego przedsiębiorstwa. Jak zawsze, trudność tej operacyi leży w wymiarze renty, tym razem jeszcze i w tem, że państwo żąda, aby kolej, zanim przejdzie na własność rządu, zaciągnęła dług inwestycyjny na 2 miliony. Obejmowano w latach ostatnich linie prywatne w stanie takim, że państwo co rok znaczne musi sumy wydawać na inwestycye, a czyni to z dochodów bieżących, co pogarsza stan budżetu. Rząd uchronić się chce na przyszłość od tej ewentualności i całkiem słusznie.

Chicago 23 listopada.

(N-n) Rząd amerykański zabrał się nie na żarty do środków, stawiających zaporę „imigracyi". Pochodzi to stąd, że powiększa się w Ameryce proletaryat, a ten znowu zwiększają emigranci przybyli z Europy, którzy — nie zdolni do żadnego zajęcia i mało inteligentni — są rzeczywiście ciężarem dla ekonomicznych stosunków amerykańskich, w których nie ponownie marnować się i nic próżnować. Bezustannie ostrzegać należy wszystkich tych, którzy mają zamiar emigrować do Ameryki pół nocnej. Nie wpuszczają tu teraz nikogo, kto nie posiada odpowiednich warunków. Może z Hamburga lub Antwerpii dojechać do którego portu, posiedzi parę lub kilka tygodni w tak zwanym domu emigracyjnym internowany i przymusowo wytransportują go napowrót do Europy; jeżeli zaś nie ma za co wracać, to go na koszt odda tamto parowcowi, który go przywiózł. Rząd amerykański wpuszcza do swego kraju tylko rzemieślników, techników, inżynierów, lekarzy i tych, którzy mogą niczem nie być, ale wykażą się, że są zaopatrzeni w fundusze, które im na dłuższy czas pobytu w Ameryce wystarczą. Innych władze amerykańskie absolutnie nie wpuszczają.

Obecnie po miastach, gdzie się znajdują większe kolonie Polaków, i po fermach polskich myszkują zawsze różnych narodowości ajenci — są między nimi i Polacy — którzy werbują ochotników dla armii powstańczej na Kubie. Ci ajenci mają apetyt tylko na Polaków. Widocznie posiadamy dobrą opinię żołnierską. Nie można powiedzieć, żeby się nikt nie zaciągał na Kubę, bo zawsze wśród tutejszej emigracyi polskiej jest mnóstwo takich, co nic lepszego nie mają do roboty; ale ostatecznie rezultaty tego werbunku są bardzo słabe, bo kto tylko ma jakie takie zajęcie, ani słuchać nie chce ajentów, tem bardziej że duchowieństwo nasze bardzo słusznie ostrzega przed tym werbunkiem, a dla ludu polskiego, który się tu znajduje, katolicki ksiądz jest prawdziwym opiekunem, doradcą i przewodnikiem, bo z innej strony rozmaitego rodzaju ajenci i wyzyskiwacze czyhają na jego dobro materyalne i moralne na każdym kroku. Prawda, że praca tutejszego kapłana katolickiego wynagradzana jest daleko lepiej, aniżeli w Europie; ale też jestto praca ciężka, nierzadko graniczącą z poświęceniem. Teraz np. dzienniki amerykańskie podają fakt niezwykłego poświęcenia, którego bohaterem jest ksiądz katolicki John Berkley z Kingsman.

Pewna kobieta z Nowego Jorku, katoliczka, zachorowała na fermie swego syna w preryach kolei Pan Handle w Texas i posłała po ks. Bergley. Odległość wynosiła 310 mil ang. i ksiądz musiał się bardzo spieszyć, jeżeli miał zastać chorą jeszcze przy życiu. Ks. Bergley, wsiadłszy na konia, puścił się w drogę; 160 mil musiał przebyć przez dzikie prerye w zachodniej Oklahomie, Niemandsland i Northern Texas. Przestrzeń tę (160 mil) przebył w 20 godzinach 30 minutach i to prawie bez przerwy. Przybył na miejsce jeszcze na czas, bo na pięć godzin przed śmiercią kobiety.

A jednak katolickie duchowieństwo tutejsze jest przedmiotem najzajadlejszych napaści ze strony wszystkich amerykańskich socyalistów i radykałów właśnie dlatego, że mu pod żadnym względem sprostać nie mogą. Wszelkiego rodzaju pisma, a między niemi i niektóre tutejsze polskie, pełne są zjadliwych wycieczek przeciwko religii, sięgających oszczerstwem do osobistości. Stało się to tak dalece plagą, że tutejsze sądy, choć bardzo liberalne, zabrały się ostro do tych oszczerczych pism. W naszym np. świecie polsko-dziennikarskim wyrok w ostatnim czasie wydany w Chicago przez sąd tutejszy na niejakiego Segersa, redaktora wychodzącego tu *Dyabła*, wywołał niemałą konsternacyę. Niejaki p. Kwasigroch, mieszkaniec chicagoski — jeśli się nie mylę, organista — zaskarżył wydawcę i redaktora *Dyabła* Segersa do sądu o potwarz. Sędziowie przysięgli po krótkiej naradzie uznali go winnym, a sędzia ogłoszenie wyroku odłożył; ale ponieważ Segersowi grozi jednoroczne więzienie z pewnością, z obawy, aby nie umknął, natychmiast zamknięto go w kozie. Taki sam los spotka także niezawodnie i wydawcę *Reformy* w Buffalo, który obecnie już ma w kryminalnych sądach kilka procesów, wytoczonych mu o oszczerstwo. Po tych dwóch przyjdzie kolej i na innych paszkwilantów. Jeżeli już nie ma innego sposobu na paszkwilantów, to potrzeba wezwać na pomoc i amerykańskie sądy, aby tylko ukrócić to złe, jakie się rozwielmożniło wśród nas.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 6 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo policyjnych, uchwalono podwyższyć subwencyę „Harmonii" z 2.000 na 3.000 złr. O godzinie 8 zarządził p. prezydent posiedzenie tajne, na którem mianowano komisarzami manipulacyjnymi: Władysława Chmielowskiego, Eugeniusza Nowickiego, Józefa Szeremetę i Tadeusza Sołtysa; oficyałami mianowani zostali: Stanisław Elektorowicz, Teodor Laudyn, Albin Mięsowicz, Franciszek Dubernas, Wład. Mańkowski, Widt, Jan Koczerkiewicz, Niżankowski, Leopold Lorenz. Na tem posiedzenie zakończono.

Z izby sądowej.

Lwów 6 grudnia.

(*Kradzież*).

Wczoraj zakończono postępowanie dowodowe przeciw sprawcom kradzieży u konsula rosyjskiego Pustoszkina. Po przemówieniach prokuratora i obrońców dra Bronisława Ostaszewskiego, dra Horowitza i dra Krausa, trybunał postawił przysięgłym trzynaście pytań, a po wydaniu werdyktu ogłosił wyrok, na mocy którego skazani zostali Józef Kruk na sześć lat więzienia i dozór policyjny, Józef Sośnicki na trzy lata i dozór policyjny, Izaak Adler na jeden rok, Franciszka Bieniaszewskiego zaś od zarzutu współwiny uwolniono.

* * *

Brzeżany 4 grudnia.

(*Podpalenie*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych toczy się rozprawa przeciw Fedorowi Wasylikowi, oskarżonemu o kilkakrotne podpalenie wsi Knihynicze i Zagórze. Obie miejscowości te do szczętu zgorzały, a podczas pożarów zginęło w płomieniach kilka osób. Do rozprawy powołano 110 świadków.

* * *

Wiedeń 3 grudnia.

(*Zniesienie wyroku*).

Tarnopolski sąd przysięgłych skazał był przed kilku tygodniami na karę śmierci Martę Demianów i jej kochanka Łucia Galana, który, według aktu oskarżenia, zamordował męża Marty, a następnie rzucił zwłoki jego do Dniestru. (Sprawozdanie z tej rozprawy podaliśmy w łamach naszego pisma. *P. R.*). Trybunał kasacyjny skutkiem wniesionego zażalenia nieważności zniósł ten wyrok i rozpisać kazał w tej sprawie nową rozprawę.

KRONIKA.

Lwów 6 grudnia

Mianowania. Sędzia powiatowy w Wiśniowczyku Karol Lubicz Mogilnicki został mianowany radzcą sądu krajowego, przyczem pozostawiono go na dotychczasowej posadzie. Zastępca prokuratora państwa w Samborze Mieczysław Morawski mianowany radzcą w sądzie obwodowym w Kołomyi. Sędziowie powiatowi: Aloizy Braun w Starej soli, Włodzimierz Huzar w Złotym Potoku i Włodzimierz Janowski w Brzozowie mianowani sekretarzami Rady w sądzie obwodowym w Kołomyi. Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci sądów powiatowych: Jan Jarzyna z Łopatyna do Starej soli, Maksymilian Finkelstein z Brzeżan do Brzozowa, Józef Lechicki z Kołomyi do Zabłotowa, Fryderyk Mayer z Rawy do Złotego Potoku. Zastępcami prokuratora państwa mianowani adjunkci sądowi: Włodzimierz Michalski w Czerniowcach, Floryan Malinowski w Stanisławowie, Józef Swaryczewski w Samborze i Dyonizy Hayder w Samborze. Adjunktami sądów powiatowych mianowani: Edward Dziubanowski do Tłustego, Ignacy Kornel Kawecki do Zbaraża, Włodzimierz Kulczycki do Łopatyna, Leon Bereźnicki do Grzymałowa i Włodzimierz Józef Rusin do Radziechowa.

Przeniesienia Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała Leona Gockiego z Czortkowa do Lwowa.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych: Emila Hołubowskiego z Radziechowa do Rawy, Jana Angielczykowskiego ze Zbaraża do Czortkowa, Zygmunta Finkelsteina z Tłustego do Buczacza i Emila Bilinkiewicza z Grzymałowa do Halicza.

Odznaczenie. Pensyonowany inspektor podatkowy Marceli Zwoliński otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa rozpisała z terminem do 15 bm. konkurs na posadę rz.-kat. katechety w gimnazyum św. Jacka w Krakowie. — Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych we Lwowie ogłasza konkurs na jeden posag w kwocie 200 zł. z fundacyi im Stefana hr. Zamoyskiego. Kandydatki, będące sierotami po członku Towarzystwa, winne wnieść swe podania do 20 grudnia br. do Wydziału centralnego Towarzyst prywatnych oficyalistów we Lwowie.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Zamianowany zastępcą katechety w gimnazyum V we Lwowie O. Józef Rachwał, Dominikan. Kanoniczną instytucyę na probostwo w Podhorcach otrzymał ks Józef Kratochwil, wikaryusz ze Złoczowa. Przeniesieni: ks Jan Jachimowicz z Podhorzec do Brodów w charakterze kooperatora, ks. Michał Borowy z Brodów do Złoczowa. Jurysdykcyę otrzymali: O. Jan Gabryelski T. J i ks. Jan Szokalski, emerytowany wikaryusz w Milatynie.

Dyecezya tarnowska: Przeniesieni: ks. Franc. Łukasiński z Lipnicy murowanej do Ochotnicy, ks Walenty Wcisło ze Szczucina do Ochotnicy, ks. Michał Ekiert z Trzęsówki do Lipnicy murowanej, ks. Ignacy Rajczak z Ochotnicy do Radowa, ks Jakób Tokuski z Radłowa do Szczucina.

Dyecezya krakowska: Instytuowany kanonicznie: ks. Stanisław Chudyba na prob. w Kosocicach. Administratorami mianowani: ks. Antoni Rajski (senior) w Kozach, ks. Jan Wcisło w Podgórzu in spiritualibus z powodu słabości ks. proboszcza. Przeniesieni: ks. Henryk Wędzicha z Podgórza do Wieliczki, ks. Walenty Biedroń z Kosocic do Oświęcimia. Zmarli: SS. Marya Prokopia Hatlanek i Marya Teresz Jaroszyńska ze Zgromadzenia SS. Felicyanek. R i. p.

Wiedeńska Izba lekarska — jak to już donieśliśmy — oświadczyła się za przypuszczeniem kobiec do studyów uniwersyteckich. Równocześnie atoli w swej uchwale ostrzega Izba kobiety, aby nie garnęły się do studyów medycznych gdyż fizycznie słabe i psychicznie bardzo wrażliwe lekarkami być nie mogą. Według dokładnych obliczeń nawet 25 studentów na 100 porzuca z tych powodów studya medyczne.

Z poczty. Z powodu mylnego zastosowywania taryfy poczty listowej przypomina się, że listy zwykłe przeznaczone do Niemiec tylko do wysokości 15 gramów podlegają opłacie 5 ct. i że taryfa 5 ct. do 20 gramów ma jedynie zastosowanie w obrocie wewnętrznym, jak niemniej w obrocie z Węgrami, Bośnią i Hercogowiną.

Telegraf. Z dniem 10 bm. otwartą zostanie w Poroninie (powiat nowotarski) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym stacya telegrafu.

Z Czytelni katolickiej. W ostatnich kilkunastu dniach złożył się przypadkowo w Czytelni katolickiej szereg odczytów z zakresu geografii. Przed tygodniem p. Karol Brzozowski miał zajmujący wykład o Armenii, wczoraj p. Jan Styka opowiadał wrażenia ze swojego pobytu w Ziemi Świętej, a wkrótce ks. Wronowski, misyonarz z zakonu Zmartwychwstańców będzie mówił o Bułgaryi, gdzie od dawna krzewi katolicyzm. Pogadanka pana Styki jest echem trzymiesięcznych studyów, które ten artysta na klasycznej ziemi biblijnej przeprowadził z początkiem b. r. do swojej panoramy „Golgota". Rzecz prosta, że kraj, posiadający tyle powabu, zarówno dla pielgrzyma, jak dla turysty, dostarczył prelegentowi wątku do całego szeregu ciekawych spostrzeżeń, uwag i epizodów, wplecionych w opowiadanie, którem artysta objął nietylko wrażenia swoje, jako malarza, ale wogóle wszystko, co mogło dać jak najwierniejszy obraz Ziemi Świętej. Streszczenie odczytu p. Styki podaliśmy przed kilku miesiącami jeszcze, zaraz po pierwszem wygłoszeniu go w „Kole literackiem", co nas uwalnia od powtarzania się, zaznaczyć tylko musimy, że p. Styka w ciągu swojego odczytu podał bardzo szczęśliwą myśl urządzenia wspólnej wycieczki do Jerozolimy.

Minister przed sądem. Z Pesztu donoszą, iż prokuratorya tameczna wytoczyła śledztwo karne o zbrodnię pojedynku węgierskiemu ministrowi spraw wewnętrznych Dezyderemu Perczelowi i posłowi br. Gabryelowi Andreansky'emu. Również ma być wytoczone śledztwo karne sekundantom, którzy brali udział w tym pojedynku.

Z Poznania donoszą, iż prezes rejencyi Prus zachodnich wydał rozporządzenie nakazujące władzom uważać wszystkie stowarzyszenia ludowe za stowarzyszenia polityczne.

W sprawie wydawania paszportów zagranicznych osobom mającym zamiar wyjechać do Brazylii, podaje urzędowa *Gazeta lwowska* następujące informacye:

„Jak wynika z wyjaśnień, których królewsko-włoska delegacya policyjna w Pontebbie na mocy polecenia prefektury w Udine udzieliła c. k. granicznemu austryackiemu komisaryatowi policyi w Pontafel, rząd włoski dozwala wstępu do kraju tym tylko wychodźcom, którzy uczynią zadość następnym wymaganiom: 1. Posiadają kartę okrętową z Genui do Ameryki; 2. posiadają dostateczny fundusz na podróż z Pontebby do Genui; 3. posiadają dokument legitymacyjny, ważny do podróży za granice państwa; 4. przybędą do stacyi granicznej nie wcześniej, jak na dni pięć przed odjazdem okrętu, na który ich karta okrętowa opiewa.

W obec tego polityczne władze powiatowe otrzymały polecenie, ażeby osobom, zamierzającym wyjechać do Brazylii, wydawały paszporty tylko wtedy, jeżeli uczyniły zadość ogólnym przepisom, wydanym w tym względzie w obwieszczeniu ministeryalnem z dnia 10 maja 1867 r. przepisom ustawy o obowiązku służby wojskowej, opłaty taksy wojskowej i t. d., a nadto jeżeli: 1. Wykażą się oryginalną kartą okrętową, za którą nie można uważać przekazów, wystawianych przez agenta Nodarego z Udine i jego subagentów; 2. na pokrycie kosztów podróży z kraju do Genui wykażą się przynajmniej kwotą 50 złr. od osoby; 3. stosownie do wyrażonego dawniej zastrzeżenia rządu włoskiego wyjeżdżają z okolicy, w której nie panuje żadna choroba epidemiczna.

Paszport będzie wydany nie wcześniej jak 10 dni przed odjazdem okrętu, na który karta okrętowa opiewa. Data odjazdu okrętu jest zawsze wymieniona w karcie okrętowej.

Zauważa się także, że według oznajmienia konsulatu w Genui, wychodźcy nie potrzebują tam przybywać wcześniej jak w przeddzień odjazdu okrętu.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie oznajmia, że karty do głosowania w celu przeprowadzenia uzupełniających wyborów do zarządu z pierwszej, drugiej i czwartej kategoryi wyborczej zostały już rozesłane wszystkim przedsiębiorcom; uprasza ich więc, żeby te karty należycie wypełnione przesłali zakładowi jak najrychlej w listach opłaconych.

Wybór uzupełniający. Podczas wczorajszego uzupełniającego wyboru posła do Rady państwa z kuryi miast Kołomyja-Buczacz-Śniatyn wybrany został dr. Maksymilian Trachtenberg, adwokat z Kołomyi, 2165 głosami na 2770 głosujących. Rabin Bloch upadł, otrzymał bowiem tylko 605 głosów.

Samobójstwo. Wczoraj w hotelu Wanda przy ulicy Trybunalskiej otruł się kwasem karbolowym urzędnik w kraj. dyrekcyi skarbowej Józef Karol Miśkiewicz liczący lat 27. Samobójca w liście pozostawionym do ojca, radzcy rachunkowego dyrekcyi skarbu, zawiadamia, że „stał się ofiarą ludzkiej niewdzięczności" i że „chciałby żyć dłużej, ale nie może". Nieszczęśliwy ojciec traci przez samobójstwo już drugiego syna. Przed czterema bowiem laty zastrzelił się starszy syn jego z powodu nieszczęśliwej miłości.

Józef Hoffman. Z Petersburga telegrafują do jednego z pism warszawskich: „Takiego entuzyazmu, jaki wywołał na koncercie dzisiejszym Józef Hoffman, Petersburg nie pamięta. Wszyscy nazywają go następcą Rubinsteina. Wyniesiono go z estrady na rękach."

Prasa antisemicka. W ostatnich dniach zeszłego miesiąca odbyły się w Wiedniu zgromadzenia antisemitów, na których powzięto rezolucyę, orzekającą, jakie pisma popierać powinni zwolennicy antisemityzmu. Lista tych pism jest następująca. Codziennie wychodzące: *Deutsch s Volksblatt*, *Deutche Zeitung*, *Ostdeutsche Rundschau*, *Reichspost*; wychodzące dwa razy na tydzień: *Kikiriki*, *Politisches Volksblatt*; wychodzące raz na tydzień: *Illustrirtes Sonntags-Extrablatt*, *Oesterreichischer Volksfreund*, *Politische Fragmente*, *Wiener Neueste Nachrichten*.

Vaterland, najstarszy katolicki dziennik wiedeński robi z tego powodu następującą uwagę:

„Czytelnicy na pierwszy rzut oka poznali, że *Vaterland* nie znajduje się na tym spisie dzienników „chrześcijańskich." Że nie wymieniono nas w tem bardzo mieszanem towarzystwie sprawia nam to już dla tego przyjemność, ponieważ bez pozoru niewdzięczności za dwuznaczną reklamę, możemy wypowiedzieć nasze uczciwe przekonanie. Nie jesteśmy „chrześcijańskimi" w negatywnym sensie najwybitniejszych z tych dzienników, lecz jesteśmy pozytywnie *katolickimi*. Prasę żydowską zwalczaliśmy, gdy jeszcze nie było śladu tych dzienników chrześcijańskich i gdy wielu ich wydawców pod całkiem inną flagą, niż chrześcijańską, pływało, wiosłowało i łowiło ryby. Nie wahaliśmy się sami walczyć przeciwko liberalno-żydowskiej fruktyfikacyi, gdy taniec około złotego cielca był modnym i nie wahamy się walczyć także przeciwko innym bożyszczom, dla których dziś odbywa się inny kult bachantów, aby osłonić inną fruktyfikacyą. Spekulacya ożywia także antisemickie rzemiosło. Aż do pewnego stopnia można to nawet uniewinnić, ale nie można tego nazwać służbą Bożą ani obowiązkiem chrześcijańskim."

Rzeczywiście, pisze wiedeński korespondent *Kuryera Poznańskiego*, niektóre z wymienionych dzienników „chrześcijańskich" w kierunku antykatolickim w niczem nie pozostają w tyle za najgorszemi dziennikami żydowskiemi. Moglibyśmy w tej mierze codziennie przytaczać gorszące cytaty. Ale mniejsza o to. Sam fakt, że ze spisu dzienników „chrześcijańskich" wykluczono najstarszy tutejszy dziennik katolicki, który mógł czasem błądzić w czysto politycznych kwestyach, np. w roku zeszłym zbytnią werwą w obronie pozycyi cylejskiej, ale który co do prawowierności katolickiej nigdy najgorliwszym katolikom nie dostarczył powodu do skargi, owszem zjednał sobie kilkakrotnie najgłośniejsze pochwały Ojca św. i Biskupów, rzuca bardzo dziwne światło, nie powiem: na cały tutejszy ruch antysemicki, ale przecież na jego fruktyfikacyą przez pewną spekulacyę dziennikarską.

„Czy na tem ma polegać zwycięstwo chrześcijaństwa w Wiedniu, że systematycznie podkopuje się byt jedynego dziennika, który od 35 lat głośno tu wyznawał katolicyzm? Przy tej sposobności zawadzić muszę o powtórzony niedawno w *Kuryerze* artykuł *Przeglądu Powszechnego* na temat ruchu antysemickiego w Wiedniu. Godząc się na treść tego artykułu, muszę jednak zrobić jedno zastrzeżenie: oto ze zdaniem *Przeglądu Powszechnego*, iż samo usunięcie dawnych liberalnych posłów wiedeńskich, oznacza postęp, trudno się zgodzić. Byłoby to prawdą tylko wtenczas, gdyby w miejsce liberalnych posłów zostali wybrani katoliccy i konserwatywni. Tymczasem posłowie tacy jak Schneider, Steiner, Lueger i Pattai, w niczem nie oznaczają zwrotu na lepsze w parlamentarnej reprezentacyi Wiednia. Owszem, w porównaniu do nich, posłowie „liberalni", jak dr. Kopp, Noske, Wrabetz wyglądają na — konserwatystów. Słowem, dotąd nie podobna dostrzedz pozytywnego, pożądanego skutku owego ruchu, który ze spisu dzienników katolickich wyklucza takie pismo jak *Vaterland*".

Doraźna sprawiedliwość. Z Chicago piszą: Bieg spraw sądowych jest tutaj tak powolny i tak pełen rozmaitych wykrętów, iż nieraz trzeba całe lata czekać na wyrok w najprostszym wypadku zbrodni, a nawet wtedy, gdy zbrodniarza schwytają na gorącym uczynku. To też coraz częściej znajduje tu zastosowanie prawo lynchu, prawo doraźnej sprawiedliwości, zwłaszcza na prowincyi, gdzie więzienia są słabe, a policya nieudolna. Jak okrutnym nieraz bywa ten doraźny wymiar sprawiedliwości, dowodzi fakt, który niedawno zdarzył się w mieście Taylor w Texas:

Murzyn pewien, nazwiskiem Hilliard, spotkawszy w ustronnem miejscu żonę jednego z tamtejszych obywateli, zhańbił ją i zamordował. W godzinę po spełnieniu zbrodni znaleziono trupa. Z poszlak naprędce zebranych domyślono się, kto mógł być zbrodniarzem. Rozesłano więc na wszystkie strony gońców, którzy po kilkogodzinnem poszukiwaniu ujęli Hilliarda o trzy mile od miejsca spełnienia zbrodni. Przyprowadzony do miasta zbrodniarz przyznał się do wszystkiego. W jednej chwili złożono sąd doraźny. Po krótkiem przesłuchaniu świadków i oskarżonego zapadł wyrok, skazujący mordercę na śmierć na stosie. Cała ludność miasteczka wyległa na to widowisko. Zewsząd znoszono puste beczki, skrzynie, drzewo opałowe, deski, naftę. Nie upłynęło pół godziny, a już na środku rynku stanął stos ogromny. Skazańca, rozpaczliwym głosem błagającego o litość, przywiązano do drąga i postawiono na stosie. Mąż zamordowanej przytknął do smolnych beczek zapałkę i w jednej chwili stos cały stanął w płomieniach, niosąc śmierć zbrodniarzowi. Tłumy, otaczające stos a liczące kilka tysięcy głów, wznosiły przytem radośne okrzyki.

Hr. Dzieduszycki o Czechach. Korespondent staroczeskiego *Hlasu Naroda* miał temi dniami rozmowę z hr. Wojciechem Dzieduszyckim i przebieg jej podaje w swem pismie. Owóż hr. Dzieduszycki wyraził się, że jak się zdaje, teraz nastaje korzystna chwila dla Czechów. Wprawdzie nie będą mogli uzyskać prawa państwowego ani sejmu jeneralnego dla wszystkich krajów korony czeskiej, ale będą mogli uzyskać spełnienie wielu innych życzeń narodowościowych od których spełnienia wszystko inne zależy. Wszystko jednak zależy od tego, jak młodoczesi zachowywać się będą w sejmie czeskim i czy zechcą zbliżyć się tam do szlachty, do której w Radzie państwa zwolna już zaczynają się zbliżać. Zdaniem hr. Dzieduszyckiego przebieg sejmu czeskiego zadecyduje o przyszłym kierunku polityki wewnętrznej i o nowych stosunkach w Radzie państwa. Oprócz zbliżenia się do szlachty, muszą jednak młodoczesi porzucić wszelką agitacyę, zakłócającą porządek wewnętrzny i zagrażającą bezpieczeństwu monarchii na zewnątrz. Jeżeli do tego się zastosują wówczas mogą liczyć na poparcie Polaków.

Burza. Wczoraj po południu, wieczorem i przez całą noc szalała nad Lwowem silna burza ze śniegiem i deszczem. Barometr w przeciągu godziny spadł o ośm stopni. Dziś z rana padał rzęsisty deszcz, a koło południa wypogodziło się i mamy prześliczny dzień.

Zmarli. Ks. Daniel Taniaczkiewicz, były proboszcz gr. kat. w Mikołajowie, umarł w 78 r. życia. — Ks. Jan Kopystyński, b. proboszcz gr. kat. w Krynicy, umarł w 48 roku życia. — W Serajewie umarł Franciszek Zagórski, radzca rządowy, b. audytor, w 59 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +3° R., w poł. +5° R. Bar. 743. Spada. Odwilż. Zrana deszcz, w południe pogoda.

W sądzie przysięgłych we Francyi.

Koniec obrony adwokata:

— Wreszcie, panowie, klient mój był deputowanym: powinniście się liczyć z wpływem niemoralnego otoczenia, w którem się obracał.

Z aforyzmów.

Głupia, lecz piękna kobieta, przypomina nudną książkę we wspaniałej oprawie.

Teatr. Dziś w piątek „Walka motyli", komedya w 4 aktach Sudermana. Drugi występ pani Jadwigi Tańskiej. W sobotę po raz pierwszy „Czech w Ameryce", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach B. Zapperta z muzyką Gothowa von Grüncka. W poniedziałek po raz pierwszy „Mira", sztuka w 4 aktach J. K. Zielińskiego.

Do dzisiejszego numeru dla Szan. prenumeratorów na prowincyi dołączamy Cennik Księgarni Katolickiej w Poznaniu, Stary Rynek 53—54.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika teatralna.** Najnowszym typem współczesnej komedyi polskiej, nie oryginalnym wprawdzie, bo skopiowanym na niemieckich i francuskich wzorach, ale dopiero teraz przeniesionym na grunt polski, jest obyczajowa komedya mieszczańska. Ten rodzaj utworów scenicznych datuje się u nas dopiero od kilku lat i w repertoarze zajmuje jeszcze bardzo skromne miejsce. Jednym z tych, którzy z szczególniejszem zamiłowaniem poświęcają swoje siły przeszczepieniu typu komedyi mieszczańskiej na nasz grunt, jest p. Alfred Konar (pseudonim), literat warszawski, który niedawno pojawił się na horyzoncie a rozpoczął swoją karyerę jako obiecujący belletrysta. Świeżo wystawiono w warszawskim teatrze „Rozmaitości" trzyaktową komedyę p. Konara p. t. „Gąsienice". Rzecz, przypominająca żywo niektóre utwory Sudermana, zwłaszcza zaś „Walkę motyli", rozgrywa się w tej samej sferze, co wspomniana komedya niemieckiego autora, a więc w sferze ustawicznej walki nie o byt w ścisłem znaczeniu, lecz o możność utrzymania się na pewnej stopie, przekraczającej normalny budżet domowy.

Małżonkowie Nowakowscy nie opływają w dostatki; on jest niewielkim urzędniczkiem, małą pobiera pensyjkę, wydatków zaś ma aż za dużo, rodzina bowiem składa się z pary małżeńskiej i 3-ch córek. W warunkach materyalnych opłakanych, przy dochodach, które są zbyt małe, aby z nich żyć, a zbyt wielkie, aby pozwalały umrzeć z głodu, wlecze się szare życie tej rodziny, znośne dla starych, lecz torturujące młodą wyobraźnię dorosłej panny Haliny i podlotka Olesi. Trzecia, Anielka, opuściła już szczęśliwie dom rodzicielski, poślubiając jakiegoś naczelnika stacyi. Mniej niż średni byt i wieczny strach o staropanieństwo wyciskają na myślach Haliny znamienne piętno owej rezygnacyi, która nie zastanawiając się zbytnio nad rodzajem kandydata, nie wchodząc w konsekwencye spółki małżeńskiej, skleconej na prędce, szuka drogi dogodnej do porzucenia ciasnych ścian domowych i sprowadzenia się do mężowskiej świetlicy.

Panny Nowakowskie nie są więc bynajmniej „romansowemi pannami", którieby miały od życia jakieś subtelniejsze wymagania. Są to poprostu mężołowczynie, które o ważności sakramentu i obowiązkach z małżeństwa wynikających nie wiedzą i wiedzieć nie pragną. Rodzicom także nie zależy na wpajaniu w nie jakichkolwiek głębszych zasad. Skoro raz już znalazły się na tym świecie — to przecież znajdzie się ktoś, kto je sobie zabierze, nazwiskiem swojem otoczy, a później głowę sobie suszyć będzie, jak zaspokoić ich zachcenia i wybryki.

Serce w tych kombinacyach nie gra żadnej roli; kilka zdawkowych frazesów, w chwili przypinania welonu ślubnego, wykrztuszonych z ust oblubienicy, wystarcza do zaznaczenia sytuacyi. Tak przygotowana do wejścia w życie małżeńskie i chwili tego wejścia oczekująca Halina, przypomina zarówno którąkolwiek z trzech córek p. Hergentheim, ze wspomnianej już komedyi Sudermana, jak analogiczne figury ze sztuki Marka Pragi „Te panny", a choćby tytułową bohaterkę w „Dora" Wiktoryna Sardou. Trudno z zestawienia tego wyciągać wnioski niekorzystne dla pana Konara. Pokrewieństwo duchowe bohaterek jego komedyi z bohaterkami Sardou, Sudermana i Pragi świadczy tylko, że pod każdym stopniem szerokości geograficznej odnaleźć można figury podobne.

Wszystkie postacie, a zwłaszcza Halina i jej siostra, pensyonarka Olesia, mają w sobie już w pierwszym akcie zadatek dobrze podmalowanego obrazu. Ojciec, Nowakowski, głowa domu, którego karkiem według arcystarego dowcipu, jest mama Nowakowska, oni oboje, zięć filozof swego chowu, moralizujący naczelnik stacyi kolejowej na prowincyi, i nawet rozkochany bardzo w Olesi student-prawnik p. Rzepka, nawet ta przyszła chluba palestry — przygotowani są przez autora na początku sztuki do jakiejś szerszej akcyi i do czynów, zdolnych wypełnić treść czteroaktowej komedyi. Ale autor chciał inaczej.

Halina znajduje męża, poślubia mecenasa Kowalskiego i rozpoczyna z nim życie, dla niego pełne ułudnych nadziei, dla niej nudne i czcze, jak ona sama. Autor nie pokazał nam bliżej tego męża.

Nie wiemy, czy to człowiek inteligentny, czy też taki sam filister we fraku, jak jego żona jest filistrem w spodnicy. Kowalscy dzieci nie mają, on pracuje, ona flirtuje (nawet nie bawi się w filantropię i nie wybiera na żaden uniwersytet), i tak się lata to życie. Pani nadskakuje baron Kunke, i już, już jest bliski zdobycia ofiary, gdy wtem menceasowa mdleje i ma sen, czy też wizyę. Autor przerywa tok akcyi i ukazuje nam po za mglistym obłokiem, jak fatalnie uczyniłaby p. Kowalska, gdyby usłuchała podszeptów barona. Więc śni się p. Kowalskiej, że wśród burzy i deszczu odbywa przechadzki sam na sam w karecie z kochankiem, że mieszka u niego w pałacu, że ją szpieguje stary sługa męża, przebrany za kamerdynera, aż w końcu, że jej się ukazuje szatan i wskazuje upadek.

Naturalnie p. Kowalska budzi się i widzi się otoczona rodziną, nie wyłączając Olesi, szczęśliwej narzeczonej pana Rzepki, ukończonego prawnika, a straszny sen skłania ją do przysięgi, iż wyrzeka się flirtu i wszystkich możliwych przewidzianych jego skutków. Pomieszanie dwóch akcyi: ziemskiej i sennej, złączenie życia z wizyą w ciągu rozwoju najciekawszych motywów psychologicznych zaszkodziło sztuce bardzo, powikłało bowiem widzowi pojęcie o całości obrazu; to też z „Gąsienic" najwięcej z pewnością podobają się i utrwalają w pamięci sceny, które są obserwacyą życiową, a więc przedewszystkiem cały akt pierwszy.

Jest on też tylko epizodem z życia rodziny mieszczańskiej, że sam dla siebie mógłby stanowić całość niepośledną. Podnosi się zasłona. Pan domu, urzędnik dosługujący emerytury, stary, poczciwy safanduła, zawojowany przez żonę, siedzi w szlafroku, odpoczywając po całodziennej pracy biurowej, zanim do nowego zajęcia w swoim pokoju przejdzie. Przy środkowym stole z jednej strony jego żona prowadzi rejestr wydatków domowych, spierając się o każdy grosz z bardzo podejrzaną o branie koszykowego, kucharką. Z drugiej strony podlotek pensyonarka, najmłodsze dziecko tego małżeństwa, odrabia zadania gimnazyalne przy pomocy zakochanego w niej studenta. Wreszcie na kanapie z boku najstarsza panna domowa haftuje poduszkę, myśląc o tem, że już podobnych wykończyła wiele, od czasu jak ją na dorosłą pannę na wydaniu pasowano, a że jednak nikt nie miał ochoty na tej poduszce ułożonej przez nią i wyciągnąć rękę po jej białą rączkę, włożyć zaręczynowy pierścionek na jej śliczne paluszki.

„Gąsienice" są drugim debiutem scenicznym p. Kozara i to debiutem, wykazującym znaczny postęp. Jego pierwszy utwór p. t. „Bankructwo" był prawie zupełną przeróbką z powieści. I w „Gąsienicach" jest trochę wspólnych motywów z „Siostrami Malinowskiemi". Ogromna jednak zachodzi różnica między pierwszym a drugim utworem scenicznym p. Kozara. Tam była inscenizowana powieść, tu jest już komedya. W technice scenicznej jest skok tak wielki, że dwóch tych sztuk porównywać nawet ze sobą nie można, a choć dalsze trzy obrazy „Gąsienic" nie stoją na wysokości pierwszego aktu, jednak w każdym z nich są sceny zajmujące i kilka dobrych pomysłów komedyopisarskich.

Suderman zdobył sobie już wszystkie teatra europejskie, bo nawet paryskie, każda więc jego nowa sztuka musi być i jest ważnym wypadkiem teatralnym. A właśnie przed kilkunastu dniami w wiedeńskim Burgteatrze wystawiono nową jego trzyaktową sztukę pt. „Szczęście w zakątku" (*Das Glück im Winkel*). Treść utworu da się łatwo opowiedzieć. Akt pierwszy wprowadza nas od razu do właściwego miejsca działania, mieszkania kierownika szkoły wiejskiej, Jerzego Wiedermana, który ożeniwszy się po raz wtóry z ubogą dziewczyną szlacheckiego pochodzenia, żyje cicho i szczęśliwie z nią i z dziećmi z pierwszego małżeństwa. Świat dziecinny, wybornie scharakteryzowany przez Sudermana, służy za tło akcyi, rozwijającej się wśród starszych. I dwaj malcy, którzy wołają, ażeby im prędko dano jeść, bo mają jeszcze „lekcye przerobić" i niewidome dziewczę Helenka, które „uszkami widzi" i tak wdzięcznie a naiwnie kocha się w młodym nauczycielu Danglu, to są linie wytyczne, zakreślające kontury owego cichego „szczęścia w zakątku".

Nagle na tem pogodnem tle pojawia się baron Köknitz ze swoją żoną. Jest to pożeracz serc kobiecych, powiatowy donżuan, pierwsza figura w swojej okolicy, nieco dobroduszny, trochę sarkastyczny, w miłości i w interesach zarówno podstępny, jak energiczny, przytem sceptyk i cynik, a mimo wszystko obdarzony pewnymi rysami sympatycznymi. Takie natury, przełamujące wszelkie zapory i starania w stosunku z kobietą, a ujarzmiające ją brutalną siłą, są ulubionymi typami Sudermana. Zaraz po pojawieniu się Köknitza widz spostrzega, że pomiędzy nim a żoną Widermana w przeszłości coś zaszło. Wyjaśnia to nam akt drugi.

Köknitz, kiedy Eliza przed laty była nauczycielką w jego domu, zaszczycał ją swojemi miłosnemi zabiegami, ona jednak przeniosła nad jego upokarzające względy miłość Widermana, którego poślubiła. Köknitz wie, że Eliza nie zrosła się jeszcze zupełnie z nowem otoczeniem, nie może przytem zapomnieć, że mu się kiedyś oparła i zgaduje, że lata monotonnego życia musiały ją uczynić podatniejszą. Postanawia ją więc pozyskać, a widząc, że Eliza i jej mąż uprawiają wzorowo kawał gruntu, należący do szkoły, składa nauczycielowi propozycyę, aby objął zarząd jednego z jego majątków. Eliza, przeczuwając o co mu chodzi, nie chce wyrzec się ciężko zdobytego spokoju, pragnie pozostać w zakątku, w którym błyszczał jej promyk szczęścia. Nie obliczyła jednak z sobą. W kusicielskiej scenie Köknitz wydziera jej wyznanie miłości, której nie mógł zdobyć przed kilku laty. Eliza kochała cynicznego junkra i tylko brutalny charakter jego zabiegów zamknął jej był usta, które mogły mu wypowiedzieć słowa przywiązania.

W trzecim akcie jesteśmy w domu Wiedermana. Eliza żałuje uczynionego wyznania, walczy ze sobą. Köknitz namawia ją do zerwania z mężem, a młody nauczyciel Dangel obserwuje zmienione zachowanie się Elizy. Köknitz podrażniony oporem kobiety, nie umiejąc zwalczyć go w inny sposób, grozi, że przy stole opowie wszystko zebranym. Aby uchronić się od tego, Eliza pozornie godzi się na szalony projekt barona. Nazajutrz Köknitz ma opowiedzieć wszystko mężowi, zmusić go do rozwodu i zabrać Elizę. Położenie staje się bez wyjścia. Eliza ogarnięta lękiem przed katastrofą, żegna się z najbliższymi i w chwili, aby rzucić się w rzekę. Ale Dangel ostrzega Wiedermana, a ten zapobiega samobójstwu żony. Wszystko się wyjaśnia, Wiederman przebacza żonie i prosi ją, aby została z taką, jaką była, a Eliza „Zdaje mi się, jakbym cię dzisiaj po raz pierwszy widziała", kończy się sztuka.

Krytyka niemiecka chwali bardzo pierwsze dwa akty, natomiast robi poważne zastrzeżenia co do aktu trzeciego. Doświadczenie jednak poucza, że na zdaniu krytyki niemieckiej o Sudermanie nie zawsze można polegać. Podrażniona jakimś satyrycznym zwrotem, zwróconym przeciwko społeczeństwu niemieckiemu, gani ona w jego sztukach nieraz to, co właśnie na pochwałę zasługuje. Zresztą najniezawodniej zobaczymy wkrótce na naszej scenie ostatnie dzieło Sudermana, który posiada wśród polskiej publiczności ustaloną i sympatyczną markę.

Dla polskiego repertoaru bieżący sezon jest dość pomyślnym. Zapowiedziany jest cały szereg nowości pióra wybitnych pisarzy. Uwagi godnym jest fakt, że najznakomitszy ze współczesnych naszych komedyopisarzy p. Kazimierz Zalewski zapowiedział dwie nowe rzeczy: „Dziennikarza" i „Syn." Bliższych szczegółów o nowych utworach Zalewskiego dotąd jeszcze nie ma, wiadomo tylko, że komedya „Dziennikarze" osnuta jest na tle stosunków warszawskich.

Bałucki wykończył w tych czasach nową czteroaktową komedyę pod tyt. „Sprawa kobiet". W dziennikach warszawskich były już zamieszczone wzmianki o tej najnowszej pracy znakomitego komedyopisarza, lecz zarówno treść jak i tytuł sztuki były błędne. „Sprawa kobiet" dotyka kwestyi tak ważnej, jak wyższe wykształcenie niewieście; autor jednak nie czyni ze sztuki rozprawy filozoficznej, lecz daje pełen humoru obraz obyczajowy na tle stosunków wiejskich.

P. Kozłowski, autor „Wójta Alberta", wykończył nowy dramat pod tyt. „Turniej"; p. Zapolska podczas ostatniego swego pobytu w Krakowie zaczęła pisać sztukę z życia górników wielickich — a p. Ryszard Ruszkowski wykończył świeżo trzyaktową komedyę „Jadzia", która wejdzie najpierw na repertoar krakowskiego teatru.

W Madrycie umarł José Marco, głośny pisarz dramatyczny hiszpański Dramaty jego, jak: „El sol de invierno" (Zimowe słońce), „La feria de las mujeros" (Jarmark kobiecy), „Roberto et diablo" i inne, grywane były w całej Hiszpanii z wielkiem powodzeniem. Teatr królewski w Madrycie przygotowuje właśnie nowy jego dramat, którego wystawienia już Marco nie doczekał. Od lat wielu redagował tygodnik *Pro patria*, a w ministerstwie dla kolonii był szefem wydziału oświaty i wszystkie ważniejsze reformy szkolne w koloniach jemu zawdzięczają swoje istnienie.

Teatra włoskie zajęte są w tej chwili dwiema sztukami, których forma i oryginalność pomysłu budzą powszechną ciekawość. I tak w pierwszym wypadku życie Mascagniego posłużyło włoskiemu dramaturgowi Fortes za wątek do senzacyjnej sztuki p. t. „W więzach sławy". Treść dramatu przedstawia życie kompozytora, którego nazbyt świetny debiut oszołomił, pozbawiając siły twórczej. Oczywiście odnosi się to wszystko do powodzenia „Cavallerii rusticany". Teatr Metastiasia w Rzymie przedstawił świeżo sztukę p t „Kobieta w przebiegu wieków". Na całość składa się długi szereg obrazów zatytułowanych: Ewa, Helena, Kleopatra, Matka Grachów, Messalina, aż do „Kobiety *fin de siecle*" i „Kobiety przyszłości", przedstawionej w świetle ironii.

* **Rzecz o r. 1863"** po niemiecku. Niemiecki przekład słynnej książki Stanisława Koźmiana „Rzecz o roku 1863" ukaże się z początkiem przyszłego roku nakładem wiedeńskiej firmy „Verlagsbuchhandlung Carl Konegen". Przekładu dokonał dr. R. Landau

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 grudnia.

(Z) Nareszcie oddycha giełda swobodniej. Dzisiejszy dzień ogólnej wypłaty, którego z takim strachem wyczekiwano, minął szczęśliwie, a na czarnej tablicy nie wywieszono ani jednego nazwiska zbankrutowanej firmy. Całe przedpołudnie zeszło w gorączkowem oczekiwaniu, nie wiedziano, co sądzić o tem, że czarna tablica wciąż jest czysta, wiedziano bowiem, że różnice kursowe, które dziś wyrównać należało, wynoszą dziesięć milionów reńskich. Dopiero gdy w południe wszedł do sali giełdowej p. Kanitz, dyrektor banku „Giro und Cassen-Verein", przeprowadzającego całe rozliczenie się — i gdy oświadczył, że w istocie nie ma żadnej upadłości do zgłoszenia, rozjaśniły się wszystkie oblicza. P. Kanitzowi zgotowano prawdziwie owacyjne przyjęcie, to samo także pięciu członkom komitetu ratunkowego, który zajmował się uregulowaniem teraźniejszej likwidacyi. Im to bowiem na razie zawdzięczyć należy, że oszczędzono giełdzie naszej nowej katastrofy, która byłaby musiała nastąpić, gdyby giełdę pozostawiono jej losowi Potrzeba było tylko zamknąć kredyt kulisom i nie kupować wystawionych na sprzedaż walorów, a nowy krach byłby nieunikniony. Komitet ratunkowy jednak od kilku dni już z największą uprzejmością obejmował od zaangażowanych spekulantów ich walory, których pozbyć się nie mogli, po stosunkowo korzystnym dla nich kursie, a członkom kulisy, zażywającym niezłej opinii, ofiarował pożyczki w gotówce, ażeby mogli się utrzymać. Przyznać trzeba, że kulisa bardzo była powściągliwa w korzystaniu z tego kredytu i członkowie jej woleli raczej wysprzedać cały swój dobytek, aniżeli przyjąć ofiarowane im pieniądze. — W rezultacie więc całą likwidacyę przeprowadzono stosunkowo bardzo nieznacznym zapasem gotówki, gdyż nie wiele więcej nad pół miliona reńskich.

Pomimo gładkiego przebiegu likwidacyi minie jednak zapewne sporo czasu, zanim giełda nasza nabierze sił. Wiadomo wszystkim, z jakim wysiłkiem liczne rzesze spekulantów utrzymały się na powierzchni. Więc i dziś, pomimo, że rachunki wszystkie już wyrównano, ruch na giełdzie był nieznaczny, inicyatywy nie było żadnej a notowania nasze są niejako tylko kopią notowań zagranicznych. W każdym razie uspokajającą jest ta okoliczność, że walory przeszły po większej części z niepewnych rąk spekulantów w ręce zasobnych kapitalistów i banków, które potrafią je długo utrzymać. Targ rent wciąż jest bardzo silny, co także jest objawem pocieszającym.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371·—, węgierskie 439·50, Anglobanki 166·—, Uniony 315·—, Bankvereiny 149.25, Länderbanki 243·—, Ludwiki 218·25, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 271·—, Renta papierowa 100·35, srebrna 100·35, austryacka złota 121·15, 4% austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 120·90, 4% węgierska renta wal. kor. 98·60, dukat 5·71—, 20-frankówka 9·62, marki 11·84, ruble 1·30.

§ **Namiestnictwo** dolno-austryackie zezwoliło przywozić do Wiednia zwierzęta racicowe z powiatów Chrzanów i Sanok.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa komisya regulaminowa przedłożyła swoje wnioski, odnoszące się do zmiany procedury przy wnoszeniu i motywowaniu t. zw. nagłych wniosków, a komisya budżetowa przedłożyła sprawozdanie swe o preliminaru budżetu i ustawie finansowej na rok 1896.

Następnie p. Pernerstorfer postawił nagły wniosek, wzywający rząd, ażeby bezzwłocznie przedłożył projekt reformy wyborczej i ażeby ten projekt wzięto pod obrady zaraz po załatwianiu ustawy o inspektorach górniczych. Motywowanie tego wniosku i debatę nad nim, odłożył prezydent Izby na koniec posiedzenia.

Minister finansów dr. Biliński odpowiedział na interpelacyę p. Ferjancica w sprawie przyznania wyższych dodatków aktywalnych urzędnikom państwowym w Lublanie i oświadczył, że rząd udzielił już tym urzędnikom jednorazowej zapomogi, wynoszącej $^3/_4$ dzisiejszego dodatku aktywalnego, a co do przyznania im stałych dodatków na mieszkania, odbywają się właśnie dochodzenia.

Z kolei przystąpiła Izba do dalszej debaty jeneralnej nad ustawą o inspektorach górniczych.

P. Pernerstorfer wniósł rezolucyę wzywającą rząd, ażeby jeszcze w ciągu tej sesyi przedłożył projekt ustawy, zaprowadzającej wybieralną delegacyę, mającą nadzorować roboty w kopalniach i bronić interesów robotników górniczych. Członkowie tej delegacyi mają otrzymywać płacę z funduszów państwowych.

P. Suess skarżył się na to, że robotnicy w ostrawskim rewirze kopalnianym oddają się pijaństwu. Po przemówieniu sprawozdawcy p. Bernreitera przystąpiono do debaty specyalnej i przyjęto pierwszych 12 paragrafów projektowanej ustawy. Na tem przerwano debatę.

P. Lienbacher postawił nagły wniosek, wzywający prezydenta, aby sporządził wykazy, uwidoczniające, w jaki sposób ukonstytuowane są komisye izbowe i czy posłowie uczęszczają na ich posiedzenia. Do tego żądania skłania wnioskodawcę ta okoliczność, że wedle panującego w Izbie zwyczaju, posłowie nie należący do pewnej frakcyi, nie mają szans być wybranymi do komisyi. W ten sposób wielu posłów nie należy do żadnej komisyi, inni zaś należą do trzech i czterech komisyi, które nieraz w tym samym dniu obradują. Oczywiście zatem, że taki członek kilku komisyi nie może pracować należycie we wszystkich.

Nagłość tego wniosku odrzuciła Izba, prezydent p. Chlumecky oświadczył jednak, że życzeniu p. Lienbachera ile możności zadość uczyni i wykazy takie każe wydrukować i rozdać między posłów.

Następnie oświadczył prezydent, że ze względu na to, iż odbyć się ma właśnie narada prezesów klubów, za zgodą wnioskodawcy p. Pernerstorfera odkłada motywowanie jego wniosku nagłego w sprawie reformy wyborczej i debatę nad nim na dzisiejsze (t. j. piątkowe) posiedzenie.

Wiedeń 6 grudnia. Na wczorajszym obiedzie dworskim, oprócz wielu dostojników, była także pewna liczba członków obu izb Rady państwa z rozmaitych frakcyi, a mianowicie pp. Hohenwart, Zaleski, Engel, ks. Ruczka, Jędrzejowicz i Lupul.

Wiedeń 6 grudnia. Izba giełdowa uchwaliła zabronić wstępu na giełdę tym członkom jej, którzy wprawdzie wyrównali różnice z interesów zawartych na giełdzie wiedeńskiej, ale nie spełniają swych zobowiązań, zaciągniętych na zagranicznych targach. — Zarazem uchwaliła Izba wyrazić uznanie i podziękę biuru wiedeńskiego „Giround Cassenverein" tudzież komitetowi ratunkowemu zawiązanemu przez pierwszorzędne instytucye bankowe za ich pełną poświęcenia działalność celem gładkiego przeprowadzenia ostatniej likwidacyi miesięcznej.

Peszt 6 grudnia. Sejm węgierski udzielił rządowi trzymiesięcznego prowizoryum budżetowego. W toku debaty nad tem przedłożeniem oświadczył minister finansów Lukacs na wywody opozycyi, że byłoby nie na czasie, a nawet wprost szkodliwe dla interesów kraju, gdyby rząd dziś już oświadczał się w takich kwestyach, jak rokowania o odnowienie ugody, sprawa taryfy celnej, traktatów handlowych i kwestya bankowa. Tyle tylko może minister powiedzieć, że jest wielce wątpliwem, czy w razie zaprowadzenia samoistnego węgierskiego obszaru celnego, interesa Węgier doznałyby takiego poparcia, jak przy jednolitym austro-węgierskim obszarze celnym (Oklaski).

Następnie przystąpiono do obrad nad ustawą o kontyngencie rekrutów na rok 1896, tudzież nad sprawozdaniem ministeryum obrony krajowej o rezultatach egzaminów oficerskich, składanych przez jednorocznych ochotników, tudzież o samobójstwach w armii wspólnej i obronie krajowej.

Po życzliwie przyjętem przemówieniu ministra obrony krajowej hr. Fejervary'ego, przyjęto ustawę o kontyngencie rekrutów.

Wiedeń 6 grudnia. Namiestnik Czech hr. Thun przybył tu dzisiaj.

Monachium 6 grudnia. Pożar zniszczył tej nocy miasteczko Holzkirchen, spłonęło 38 domów i kościół.

Wiedeń 6 grudnia. *Neue Freie Presse* omawiając sprawozdanie p. Szczepanowskiego o budżecie na r. 1896, konstatuje, że nadwyżka dochodów, jaką uzyskano w roku 1894, wynosi co najmniej 20 milionów, a w razie ukończenia zamknięcia rachunków przed upływem pierwszego kwartału następnego roku, co dawniej zawsze miało miejsce, okaże się, że wyniesie ona 26 milionów. Rezultat finansowy zatem roku 1894 jest najkorzystniejszy ze wszystkich, jakie Austrya miała kiedykolwiek.

Pomimo, że na regulacyę waluty użyto 24 milionów, wynosiły zapasy kasowe z końcem roku 1894 211,250.000 złr. Wobec tego, że rząd na pokrycie bieżących wydatków musi mieć rezerwę 160 milionów, rozporządza w każdym razie zapasem gotówki przeszło 50 milionów.

Wykazy podatkowe po koniec września 1895 świadczą o nowem zwiększeniu się dochodów w sumie 13 milionów. Ponieważ przez reformę waluty wpłynęło do kas państwowych mniej więcej tyle, ile z nich poprzednio na tę regulacyę wzięto, a bieżący dług państwowy bez żadnych kosztów zmniejszono o 28 milionów i równocześnie wycofano z obiegu i zniszczono asygnat salinarnych za 20 milionów, przeto faktycznie zmniejszono dług państwowy bez nowej pożyczki i bez żadnego obciążania ludności płacącej podatki — o 48 milionów reńskich.

Bukareszt 6 grudnia. Przy dalszych wyborach do senatu wybrano w drugiem kole wyborczem 48 liberałów. W dwóch okręgach odbędzie się ściślejszy wybór. Jeżeli w tych dwóch okręgach zwyciężą konserwatyści, to będzie się senat składał z 105 liberałów i 5 konserwatystów.

Rzym 6 grudnia. Dziennik *Messagiero* donosi, że poseł Cavallotti otrzymał pocztą nadany we Francyi podejrzany pakiet, zawierający flaszkę z czerwonym płynem. Zdaje się, że ktoś pozwolił sobie niewczesnego żartu.

Londyn 6 grudnia. Do „biura Reutera" donoszą z Konstantynopola, że nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby mocarstwa postawiły Porcie ultimatum, w którem żądały, żeby do soboty udzielono pozwolenia na drugi okręt stacyjny. Prawdą jest tylko to, że ambasadorowie robią Porcie ponowne przedstawienia, konieczne z powodu nowej wymiany zdań.

Konstantynopol 6 grudnia. Urzędownie ogłoszono już nominacyę byłego gubernatora Krety, Kostakiego Antopulo baszy ambasadorem tureckim w Londynie.

Wiedeń 6 grudnia. Wczoraj wieczorem i dziś w nocy szalała nad miastem silna burza. Wiatr pozrywał dachówki z dachów, tablice firmowe i powybijał szyby w oknach. Spadające dachówki zraniły kilku przechodniów, a między innymi dziennikarza J. J. Dawida, którego wicher rzucił o ziemię, a leżącego na ziemi przejechał wóz. Dawid złamał nogę.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 5 grudnia A. hr. Potocki z Rosyi. K. hr. Romer z Krakowa. S. hr. Łosiowa z Krakowa. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. L. hr. Dębicki z Jaworowa. M. br. Hagen z Wielkich ócz. E. br. Pachy z Debreczyna M. br. Neufeld z Paryża A. br. Boldsdorf z Berlina P. Komornicki z Potoka B. Żurowska z Przemyśla. J. Muck z Kołomyi. S. Szczepanowski z Wiednia. G. H. Ernst z Wrocławia.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 grudnia. A. Gorayski z Moderówki. M. Skibniewski z Podola rosyjskiego. K. Odrzywolski i W. Wolski ze Schodnicy. M. Komarnicki z Jarosławia. J. Rosenstock z Rusiatycz. W. Habicht z Gumnisk.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Do p. Edwarda Langera!

Pańska odezwa w sprawie wniesienia petycyi do Rady państwa co do zniesienia *loteryi liczbowej* zniewala mnie podać do wiadomości kilka słów celem poparcia tej petycyi.

Poprzednio p. Karol Muhr z Lincu na tem miejscu rozebrał złe strony i niekorzyści *loteryi liczbowej*. Ja chcę się zająć *loteryą klasową*. Jest to instytucya stara, wieki już znana, bo sięga średnich wieków. Już w roku 1569 widzimy ją w Londynie, a w r. 1572 w Paryżu. Całe wieki doświadczano tę instytucyę, a niedawno temu przeszła ona przez próbę ogniową w Węgrzech. *Węgierska loterya liczbowa* może w każdym kierunku być uważaną za wzór. Plan gry jest taki, że każdy trzeci los wygrać musi. Ta loterya, której głównym kolektantem jest „król loteryi" p. Karol Heintze w Budapeszcie, daje takie szanse wygrania, jak żadna inna loterya. Nadto są wyznaczone bajecznie wysokie wygrane i tak np. teraz w grudniu zostanie wylosowaną główna wygrana, która w najlepszym wypadku dosięgnie wysokości *miliona koron*, chociaż stawki są drobne, bo tylko od 2 zł. w górę idą. Zaprowadzenie takiej loteryi byłoby wedle mego zdania najodpowiedniejszem żądaniem tej petycyi, bo należy w ten sposób uważać za jedynie możliwą podstawę reformy loteryi.

Karol Lehrer, kupiec w Bernie.

Wiedeń 5 grudnia Notowania wieczorne. Kredyty 376·00 węgierskie kredyty 442.00, anglobank 167·25, bankverein 150·75, unionbank 318.00. länderbank 249·50, staatsbahny 369.25, lombardy 101·50, elbethale 271.75, akcye tytoniowe 204·00 rima 257.50, alpiny 80.50, renta majowa 100·35, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 56.50. węg. renta koronna 98·75, marki 59.22, ruble 130.25.

Lwów dnia 6 grudnia, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika [illegible] zł. m. k. 317 — do 221·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.— do 29[illegible] —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 414.— do 424.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. [illegible] 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 109 50 do 110 30, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100 70 [illegible] kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100 20 do 101,90 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97 50 do 98·20 Tow. kred. ziem. 4 proc. (I emisya) 98.— do 98 70 4 proc. [illegible] w 41 i pół latach 97 50 do 98 20 4 proc. los. w 5[illegible] lat 97 50 do 98·[illegible]0

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·— do 97 70 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100 50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 — 10[illegible].70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100.70, 4 proc. z r. 1891 96.70 do 97 40, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96·70 do 97.40.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5.77, Napoleon od 9.57 do 9.67, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 59.10 do 59 52

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	–	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5 10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·55	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·55		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz 12·36 podług zegara lwowskiego.

50)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Nagle, jak waryat, pochylił się, porwał panią Smither w ramiona, uniósł w powietrze i ucałował głośno w oba policzki.

I stawiając ją napowrót na ziemię, jeszcze oszołomioną tym niespodzianym wybuchem czułości, zawołał radośnie:

— Wszakże pani jesteś także moją babką, więc mam prawo cię całować.

Pani Smither, poprawiając zbakierowany czepeczek koronkowy, upadła na kanapę i wpatrując się w przyszłego wnuka, powtarzała z rozkoszą:

— Jakiż on miły, śliczny, kochany!...

Santa Capella cicho, nieśmiało prawie zbliżył się do zamyślonej głęboko Mary i, nim miała czas spostrzedz, ujął zwieszoną jej dłoń i ucałował koniec długich, białych paluszków.

W tej zwyczajnej pieszczocie włał całą swoją namiętną duszę, a jej się wydało, że czuje dotknięcie rozpalonego żelaza na swojej skórze.

Ten pocałunek, skradziony Rajmundowi, wydał jej się zdradą przeciw temu, któremu oddała całe swoje serce i prawo rozporządzania swoją osobą; to też łza wstydu i upokorzenia stoczyła się cicho z jej oczu.

Głęboka bruzda wyżłobiła się na czole Santa Capelli.

— Jeżeli ofiara zbyt wiele panią kosztuje... — zaczął przez zaciśnięte zęby, hamując szał zazdrości, który zaczynał nim miotać.

Ona podniosła głowę i przerwała żywo:

— E! co tu mówić o ofierze! Dziwię się, że pan, który od lat kilku zamieszkujesz ten kraj i znasz nasze obyczaje, możesz przypuścić, aby Amerykanka czyniła z siebie ofiarę, gdy rękę oddaje mężczyźnie. Jeżeli decyduję się na ten krok, to dla tego, że jej się tak podoba, a jeżeli je płaczę w tej chwili, to dla tego, iż nie mogę się powstrzymać od rozczulenia, patrząc na radość babuni.

W tej chwili drzwi otwarły się szeroko i pani d'Evremond wpadła, jak zawierucha do pokoju.

— Jestem! — zawołała wesoło.

I zatrzymała się nagle, spoglądając po obecnych.

— Co się tu stało? — spytała. — Macie wszyscy takie pogrzebowe miny...

To mówiąc, bystrym wzrokiem mierzyła Santa Capellę.

Lecz on odwracał głowę, aby uniknąć jej spojrzenia i byłby rad co prędzej wymknąć się z pokoju.

Pani d'Evremond, tknięta złowieszczem przeczuciem, zmarszczyła brwi.

— No, powiedz! — nagliła głosem, którego drżenia nie mogła opanować. — Cóż to za tajemnica przede mną?

Pani Smither odezwała się pierwsza z uśmiechem:

— Wybacz nam, kochana pani, lecz weszłaś w chwili, gdy margrabia całował mnie.

— Całował panią! — niedowierzającym wzruszyła ramionami hrabina. — Cóż to? Czy to dzień imienin pani?

— Nie, pani — odparła babka — lecz niemniej dzień bardzo uroczysty w naszym domu.

Pani Natalia pytająco spojrzała na Mary, zdziwiona jej obojętnością i chłodem.

— Maryo, przemówże coś przecie!—rzekła.— Wygląda jak na ołtarzu, zarówno jak margrabia.

Santa Capella zrozumiał, że nie można przedłużać naciągniętej sytuacyi, to też biorąc rękę panny Smither, rzekł tonem ceremonialnym:

— Pozwól, pani, że ci przedstawię przyszłą margrabinę Santa Capella.

Okrzyk zdziwienia, który na tę wieść wydarł się z piersi pani d'Evremond, podobny był do ryku ranionej lwicy. Jakkolwiek przygotowana była na tę ostateczność, otrzymała cios tak gwałtowny w samo serce, że przez chwilę gotowa była wyznać całą prawdę i zdradą bluznąć w oczy odstępcy.

Bo choć kłamane pieszczoty męża uśpiły na chwilę jej podejrzliwą zazdrość, tak wszechpotężny był wpływ magnetyczny, jaki on wywierał na nią, jednak w głębi duszy nie przestawała ona go kochać, a jego podany niespodzianie projekt małżeństwa z Maryą Smither nie dojdzie nigdy do skutku.

A tu nagle wieść ta spadła na nią, jak grom z jasnego nieba. Z oczu jej trysnął potok palących łez, które stłumiła chusteczką.

— Płaczesz! — zawołała Mary, zrywając się i zarzucając jej ręce na szyję.

Wódz Maffii rzucił żonie spojrzenie tak groźne i pełne niepohamowanej wściekłości, że harda kobieta zadrżała mimowoli. Za pierwszem nieoględnym słowem Luiggi gotów był rzucić się na nią i położyć ją trupem na miejscu.

Nieszczęśliwa ogładła burzę, która zrywała się w jego duszy, i odzyskawszy w jednej chwili zimną krew, siląc się, aby nie zatopić ostrych swoich zębów w ten dziewiczy policzek, który tak pieszczotliwie muskał jej lica, szepnęła:

— Wychodzisz za mąż, Mary... Stracę cię!...

— Ależ pociesz się, kochana moja! — zawołała Marya. — Małżeństwo nie rozdzieli nas. Wzięła przyjaciółkę za ramię i posadziła ją obok siebie, na kanapie.

— Margrabia wywiezie cię w swoje dalekie, rodzinne kraje — żaliła się dalej pani d'Evremond.

— O! — wesoło zaprotestowała Mary — nie mieliśmy jeszcze czasu robić projektów na przyszłość.

— Zresztą i moje wygody będą zapewne uwzględnione — wtrąciła pani Smither — bo ja już za stara jestem do podróży.

Santa Capella ujął obie jej dłonie.

— Uspokój się, droga babuniu; wnuki we wszystkiem zastosują się do twojej woli.

— Ach! mój przyjacielu — westchnęła staruszka rozczulona — gdybyś wiedział, jak miło mi jest słyszeć cię mówiącego do mnie w ten sposób!

Miss Mary, która cała ta komedya rozdrażniała do żywego, odezwała się zniecierpliwiona do Natalii:

— Widzisz, moja droga, że łzy twoje są jeszcze przedwczesne; wstrzymaj je więc aż do czasu, gdy nas Ocean przedzieli.

Młoda kobieta zerwała się nagle z kanapy.

— Do widzenia z wami, kochane panie — rzekła.

— Jak to? Odchodzisz już? — zawołały babka i wnuczka jednocześnie.

— Nie chcę przerywać tego miłego zebrania rodzinnego — odparła Natalia, zaledwie zdolna pohamować się dłużej.

I nim Mary mogła się jej oprzeć, już znikła za drzwiami, które gwałtownie zatrzasnęła za sobą.

Trzy pozostałe w salonie osoby spojrzały po sobie ze zdziwieniem.

— Co się stało? — rzekła pani Smither.

— Zdawałoby się, że niezadowolniona jest z tego małżeństwa — rzekła miss Mary — choć od dwóch miesięcy nie było dnia, żeby mi nie mówiła o niem, nalegając, abym dała przychylną odpowiedź margrabiemu.

Pani Smither pomyślawszy chwilę, rzekła:

— Coby w tem było dziwnego, gdyby taka młoda i piękna kobieta, wychwalając ciągle margrabiego, sama poznała się na jego zaletach i odczuła pewną zazdrość, że...

Mary wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Natalia zazdrośna!.. zazdrośna o mnie!.. Ha! ha!... co też ty mówisz, babuniu

Lica margrabiego stały się chmurne i posępne, jak noc, a głos jego ostry i smagający chłodem szyderstwa, gdy rzekł:

— Kobiety bywają niekiedy dziwne i niezrozumiałe... Zresztą sama babunia przecież powiedziała przed chwilą, że obawia się, aby miłość nie stanęła na przeszkodzie przyjaźni.

— Ależ to niedorzeczność! — zawołała pani Smither. — Trzeba ją uspokoić, Mary...

— Uspokoję ją — z poważnym uśmiechem odparła wnuczka.

XVI.

Zostawiliśmy agenta policyi siedzącego na tarasie kawiarni naprzeciw hotelu pań Smither i wyczekującego powrotu Hutnika.

Zapalał on jednego papierosa po drugim i pociągnąwszy z nich dym parę razy, rzucał je niedopalone na chodnik. Uderzał z niecierpliwości nogą o ziemię, a palce jego nie przestawały nerwowym ruchem bębnić po stole.

— Słowo daję — mówił półgłosem sam do siebie — zdaje mi się, że dostałem bzika i że tracę tu czas daremnie. Byłby to taki nadzwyczajny zbieg okoliczności, o jakich tylko czyta się w felietonach tanich ozasopism. Co do jej tożsamości, jestem już upewniony... Dałbym głowę, że to ona. Ależ on... on tu! W tem samem miejscu gdzie i ona! To rzecz nie do pojęcia... Chyba, że się pogodzili...

Pokiwał głową, dodając:

— No, nie spodziewałbym się tego po nim!

Był przez chwilę zamyślony, pogwizdując między zębami jakąś aryę z operetki i przymrużając oczy, jakby śledził w myśli sylwetkę człowieka, który go tak zaintrygował niedawno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.